Prenumerata miesięczna
1.95 z cdn. do domu
1.50 z odb. w adm.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V — Kraków, Niedziela 3 Listopada 1935 r. — Nr. 305

Potworny wybuch dynamitu

1.000 osób straciło życie

Bohaterski atak czarnych na Ual-Ual

SZANGHAJ, (PAT). W Lan-Czou (prowincja Kan-Su — Chiny zachodnie) wydarzyła się katastrofalna eksplozja w składzie materjałów wybuchowych. Padło około 1000 ofiar ludzkich. Około 100 osob zostało pogrzebanych pod gruzami.

Wybuch zniszczył odległą o 300 metrów od składu misję duchowną wraz ze szkołą i szpitalem. Pod gruzami polegli niemal wszyscy misjonarze i pielęgniarki.

Wedle opublikowanego obwieszczenia, sprawcami wybuchu byli komuniści.

Wybuch poczynił spustoszenie w promieniu 2 kilometrów. Gubernator prowincji zarządził opróżnienie szeregu świątyń, celem ulokowania 10.000 ludzi, pozbawionych wskutek katastrofy dachu nad głową.

WYBUCH GAZÓW

RZYM, (PAT). Podczas wybuchu gazów w kopalniach Percozzona pod Ankoną 1 górnik został zabity, 8-u rannych, z czego 2 znajduje się w stanie beznadziejnym.

MORDERCZY TLEN

TOKIO, (PAT). W Sherama (na półwyspie Boso, na południowy zachód od Tokio) wydarzył się wielki wybuch tlenu w jednym ze składów. 18 robotników jest zabitych, 112 rannych.

ZASYPANY ZOSTAŁ BARAK

MOSKWA, (PAT). Wpobliżu Nowosybirska nastąpiło obsunięcie się ziemi, w następstwie którego uległ zasypaniu barak mieszkalny dozorcy fabrycznego. Z pośród znajdujących się tam 7 osób, 4 poniosły śmierć, a 3 są ranne.

TRZĘSIENIE ZIEMI

NOWY YORK, (PAT). — W mieście Helena (stan Montana) silny wstrząs ziemi spowodował zawalenie się paru budynków. 20 osób zostało zabitych, licznych ranionych odwieziono do szpitali.

Jest to już 64-ty wstrząs ziemi w tej miejscowości w ciągu ostatnich 2-ch tygodni.

Ludność jest w panice.

3000 trupów i rannych żołnierzy

padło wczoraj po stronie abisyńskiej

Na całym froncie północnym trwają poza linją włoską gorączkowe przygotowania. W licznych punktach prowincji Tigre kolumny włoskie powoli posuwają się naprzód. Wiadomości ze źródeł angielskich potwierdzają posuwanie się wojsk włoskich w kierunku Makalle, które nie jest bronione przez Abisyńczyków. Agencja Reutera przewiduje, iż miasto będzie mogło dostać się w ręce włoskie bez wystrzału.

500 KLM. FRONTU

Jak można przypuszczać z ostatnich ruchów wojsk włoskich na froncie północnym, główne dowództwo włoskie zamierza stworzyć na froncie północnym linję, rozciągającą się na przestrzeni przeszło 500 klm. od granicy Sudanu do Somali francuskiego. Wykonanie tego planu wymaga posunięć na odcinku góry Mussa Ali i uderzenia w kierunku zachodnim przeciwko oddziałom abisyńskim i dzikim szczepom, zamieszkującym słoną pustynię kraju Danakilów.

WŁOSI STRACILI GÓRĘ MUSSA - ALI

Dotychczas nie jest pewnem, czy wojska włoskie są nadal w posiadaniu góry Mussa-Ali, którą zajęły w pierwszych dniach rozpoczęcia działań wojennych. Ze źródeł abisyńskich donoszą, iż wojska włoskie, które dotychczas zajmowały pozycje na południowy wschód od Mussa Ali, zostały przesunięte w kierunku północnym. Celem tego manewru ma być stworzenie obronnej bazy dla dowództwa oraz składów żywności i materjałów wojennych wpobliżu Atalguera. Miejscowość ta znajduje się na pustyni.

Źródła francuskie potwierdzają wiadomości abisyńskie, iż Włosi utracili górę Mussa Ali, na której ulokowały się dzikie szczepy Assaimara.

ZASYPUJĄ STUDNIE SOLĄ

Na wschód od Mussa Ali robotnicy włoscy pod ochroną żołnierzy pracują nad budową dróg, prawdopodobnie do Daddam, gdzie znajdują się szpitale polowe. W całej tej okolicy wojska włoskie muszą walczyć nietylko z dzikiemi miejscowemi szczepami, ale i z trudnościami aprowizacyjnemi.

Przedewszystkiem daje się im we znaki brak wody. Abisyńczycy rzekomo na całym tym obszarze, korzystając z wielkiej obfitości soli, rzucają wielkie jej ilości do studzien, umieszczając również worki z solą w korytach nielicznych strumieni, spływających w kierunku obszarów zajętych przez Włochów.

3.000 OFIAR PO ATAKU NA UAL - UAL

Na froncie południowym toczą się bez przerwy liczne utarczki. Według niepotwierdzonych wiadomości, Gorahai zostało zajęte przez Włochów. Według wiadomości ze źródeł francuskich, Abisyńczycy usiłowali odebrać Ual - Ual, gdzie Włosi pobudowali okopy i rozporządzają artylerją polową oraz tankami. Atak abisyński został odparty, przyczem w walce miał zginąć dedżas Abbe Kimael. Na placu boju pozostało przeszło 3.000 zabitych i rannych Abisyńczyków, którzy atakowali wroga z niesłychanem bohaterstwem.

Agencja Reutera donosi, iż do niewoli abisyńskiej dostał się wpobliżu Dolo w Ogadenie jeden z oficerów włoskich, który opuścił na chwilę samochód pancerny by napić się wody ze źródła.

ATAK NA DESSIE

Wojska włoskie na froncie północnym zabezpieczają przedewszystkiem swoje skrzydła. Armja gen. Santiniego pilnie czuwa nad całym obszarem w kierunku wyniosłości Gubarta i Dorua. Obszary pustyni Daukalle są mniej pilnie strzeżone, ponieważ brak wody nie pozwala tam na większą koncentrację wojska. Jednakże w pewnej odległości od granicy Erytrei na pustyni ma być rzekomo budowane lotnisko oraz ma być założona podstawa operacyjna, z której w odpowiedniej chwili ma rozpocząć się atak na Dessie, gdzie znajduje się główna kwatera północnej armji abisyńskiej i gdzie wkrótce ma przybyć Haile Selassie.

Dziś uchwalone będą sankcje

GENEWA, (PAT). Według opinji panującej w brytyjskich kołach urzędowych, Hoare i Eden jutro opuszczą Genewę i udadzą się do Londynu. Decyzja o terminie zastosowania sankcyj zapadnie dziś lub najdalej jutro. W przyszłym tygodniu obradowałby w Genewie jedynie podkomitet do sprawy organizacji pomocy wzajemnej.

Król grecki wróci okrętem

by objąć tron po republice

PARYŻ, (PAT.) Londyński korespondent „Echo de Paris" donosi, że król grecki Jerzy, który oczekuje na wynik niedzielnego plebiscytu, uda się do Grecji na pokładzie krążownika „Averoff", który wyjedzie na spotkanie króla do Brindisi albo do Marsylji.

Jest możliwe, że premjer Kondylis uda się sam do Londynu, celem osobistego poinformowania króla o pomyślnym wyniku plebiscytu.

„Ruch" przegrał w Dreźnie 0:2

DREZNO, (PAT). Wczoraj ligowy Ruch grał w stolicy Saksonji Dreźnie przeciwko drużynie Dresdner Sport Club. Mecz zakończył się porażką Ruchu w stosunku 0:2.

O porażce Polaków zdecydował w pewnej mierze sędzia, który w kilku wypadkach rażąco skrzywdził nasz zespół, co wywołało głośne protesty i gwizdy na widowni.



Cerkiewka w Wołkowiczach pod Nowogródkiem, domniemane miejsce obrzędu „Dziadów" — unieśmiertelnionych w dziele Mickiewicza.

Kilkanaście tysięcy więźniów

odzyska wolność na skutek amnestji

Jak obliczają w kołach prawniczych, ustawa amnestyjna która złożona ma być Sejmowi, spowoduje wypuszczenie z więzień i umorzenie dochodzeń wobec znajdujących się w areszcie śledczym kilkunastu tysiącach spraw karnych.

Zachodzi możliwość, iż dobrodziejstwa ustaw amnestyjnej rozciągnięte będą na część przestępstw wojskowych.

Wiadomości z całego świata

ZABITO DWOCH WŁOCHOW W GDAŃSKU

Nazwiska dwoch Włochów zabitych wczoraj podczas zajścia na ulicy Toepfergasse wpobliżu Dworca Głównego w Gdańsku są Argentiano Zarnine oraz Gaetano Vadala. Ciężko ranny jest obywatel gdański Jakób Abend. Policja prowadzi dalsze dochodzenia celem wyjaśnienia przyczyny krwawego zajścia.

POCIĄG WPADŁ NA FURMANKĘ

Późnym wieczorem na przejeździe kolejowym pomiędzy Sitkówką a Chęcinami pow. kieleckiego, pociąg osobowy, zdążający z Kielc w stronę Katowic najechał na furmankę Izraela Manen, który wraz ze swym 12-letnim synem wiózł zboże z Brzeziny do Chęcin. Skutkiem zderzenia ojciec i syn ponieśli śmierć na miejscu. Zabite zostały również oba konie, furmanka uległa strzaskaniu.

DZIELNICA UNIWERSYTECKA W RZYMIE

Wczoraj rano dokonano w Rzymie uroczystego otwarcia nowej dzielnicy uniwersyteckiej, której budowa pochłonęła 100 miljonów lirów z czego 56 miljonów wyłożone zostało przez państwo.

FORTUNA DLA ŻONY ROBOTNIKA

Marja Nartowicz, żona robotnika polskiego, zamieszkałego na przedmieściu nowojorskiem Flushing, wygrała 147 tys. dolarów na t. zw. wyścigach irlandzkich.

SAMOBOJSTWO ADWOKATA

W dniu wczorajszym w lokalu Rady Adwokackiej przy ul. Królewskiej 16 w Warszawie strzelił sobie w pierś adw. Benjamin Brandbardt z Łomży.

Pogotowie Ratunkowe przewiozło desperata w stanie groźnym do szpitala św. Rocha.

KARA ŚMIERCI W LUBLINIE

Sąd Okręgowy w Lublinie skazał wczoraj na karę śmierci przez powieszenie 29-letniego Utwnowskiego, który w celach rabunkowych zamordował w jednej z miejscowości pod Lublinem Wacława Niezabitowskiego, zadając mu kilka ran.

Ostatnie wieści

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ P. FILIPOWICZA. Pod tem hasłem wygłosił bardzo ciekawy i charakterystyczny w formie i treści, odczyt, p. Tytus Filipowicz, były ambasador polski. Prelegent mówił, że trzeba uspokojenia w kraju i ożywienia obywateli zaufaniem do rządu. Radził ogłosić amnestję, zaprzestać stosowania ostrych środków, zmienić ordynację wyborczą, pobudzić życie gospodarcze. P. Filipowicz spodziewa się, że wszystko to zrobi obecny rząd. Sala Tow. Hygjenicznego w Warszawie, gdzie był odczyt — dość pełna — oklaskiwała mówcę.

KONSUL CZESKI WYJECHAŁ. Z Krakowa wyjechał konsul czechosłowacki, p. Meixner, któremu P. Prezydent Rzeczypospolitej cofnął exequatur

GORGONOWA CHCE MÓWIĆ! Ze Lwowa donoszą, że Rita Gorgonowa, nieszczęsna bohaterka sensacyjnego procesu o zamordowanie ś. p. Lusi Zarembianki, ciężko zaniemogła w swem więzieniu i zwróciła się do władz sądowych w Warszawie o przysłanie przedstawiciela prokuratury. Gorgonowa chce złożyć jakieś nowe zeznania.

ATAK NA ANGLJĘ. Podczas uroczystości otwarcia nowego gmachu uniwersytetu w Rzymie, Mussolini wygłosił wielką mowę, w której gromił Anglję za jej wrogi stosunek do akcji włoskiej w Abisynji.



Margareta, córka księcia Gustawa Urocze maleństwo — księżniczka Adolfa obchodzi dzisiaj swoje pierwsze urodziny. Podarki musiały być piękne, bo mała księżniczka wydaje się bardzo zadowolona

Trybuna rzemiosła

Nie można uczyć bezpłatnie

W numerze wczorajszym zamieściliśmy artykuł pt. „Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?" Natychmiast pojawił się odzew w postaci listu do Redakcji. Nasz korespondent pisze:

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Z wielkiem zainteresowaniem przeczytałem artykuł o opłatach za naukę w zawodzie fryzjerskim. Jestem właścicielem zakładu fryzjerskiego, samodzielnym rzemieślnikiem. Mogę szkolić uczniów, ale dlaczego mam to robić darmo? Ja sam za naukę płaciłem, wiem że darmo nigdzie w żadnej szkole uczyć nie chcą, a jeżeli już uczeń otrzymuje w szkole naukę darmo, to jednak za to ktoś płaci, albo Państwo, ewentualnie samorząd, czy jakaś inna organizacja. Szkoła jednak żadna darmo nie uczy. Dlaczego i na jakiej podstawie wymaga się, aby właściciel zakładu fryzjerskiego, któremu teraz dobrze się też nie dzieje, darmo udzielał swoich wiadomości uczniowi i tracił dla niego czas. Jak nie wezmę pieniędzy od ucznia, to kto mi za to zapłaci?

Jak mogą ode mnie wymagać bezpłatnej nauki? Jak Państwo uczy darmo, to robi to za pieniądze obywateli, ja też na to płacę podatek. Mnie jednak nikt nie zechce za naukę ucznia zapłacić, więc chyba wymaga się od fryzjerów filantropji.

Sprawa jest bardzo ważna i dobrze się stało, że jest nareszcie poruszona w prasie. Może będzie sprawiedliwie rozwiązana.

Łączę słowa szacunku
(—) M. F., fryzjer.

Sądzimy, że nie wszyscy podzielają powyższe wywody, skoro toczą się procesy sądowe o zwrot opłat za nauczanie ucznia. Nasze łamy stoją otworem dla rzemiosła, a jesteśmy przekonani, że taka dyskusja przyczyni się niewątpliwie do wyjaśnienia tej niezwykle doniosłej sprawy. Czekamy więc na dalsze listy!

Przemówienie dr. H. Grubera przez radjo
w Dniu Oszczędności

Obchód Dnia Oszczędności, to znana, z roku na rok powtarzająca się uroczystość. Choć brzmi ona tą samą nutą, to jednak nie traci nigdy swej aktualności, gdyż symbolizuje troskę o niepewne jutro i czyni ludzi zdolniejszymi do stawiania oporu trudnościom dnia dzisiejszego. Nie jest ona wymysłem współczesności. Nawet wówczas, gdy człowiek w okresie gospodarki naturalnej borykał się z warunkami przyrody, instynkt samozachowawczy dyktował mu konieczność gromadzenia zapasów na czas trudniejszych okresów życia.

W ten sposób człowiek oszczędzający staje się kapitalistą; kapitalistą jest każdy, który nie wszystko wydaje, co zapracował. Aby jednak mógł zapracować, powinien znaleźć warsztat, przy którym, zużytkowując w ramach dobra ogólnego swe siły, zdoła uzyskać nadwyżkę, potrzebną dla własnego dobra.

NAWOŁUJĄC DO OSZCZĘDNOŚCI, WOŁAMY O PRACĘ

Wołając o kapitał — mamy na myśli środki produkcji, gdyż tylko one jedynie są motorem uzyskiwania dóbr. To połączenie pozwoli narodowi zaspokoić potrzebę zamożności i ujawnić instynkt przewidywania. Dzień Oszczędności jest więc dniem gospodarczego uświadomienia. Może i byłoby przyjemniej, gdyby nie trzeba było martwić się na kredyt, myśląc o dniu jutrzejszym. Naogół ludziom łatwiej trafiają do przekonania poglądy, określane popularnie, że „jakoś to będzie", lecz poglądów takich koniec bywa nieraz bardzo żałosny. Nietylko bowiem instynkt, nietylko uczucie i rozumowanie, ale przedewszystkiem doświadczenie wykazuje, jak przykre bywają w życiu człowieka dni burz i deszczów.

UMIEJĘTNOŚĆ ZABEZPIECZENIA SIĘ PRZED NIEMI

musi cechować społeczeństwo gospodarczo uświadomione. Jest to ważne zwłaszcza w dobie obecnej, gdy wartość człowieka wyprowadza się w znacznym stopniu z wartości jego zalet gospodarczych. Tak jest w gospodarce kapitalistycznej prywatnej i państwowej.

Krzewiąc kapitalizację utrwalajmy gospodarkę, gruntujmy ją na zasadach poczucia rzeczywistości. Odnosi się to nietylko do jednostki czy rodziny, lecz i w stosunku do gospodarki publicznej. Chcąc zabezpieczyć się na stałe przed eksperymentami, chcąc utrwalić wolność gospodarczą swych obywateli, a niezależność gospodarczą dla siebie, Państwo musi trwać w dążeniu,

ABY KAŻDY OBYWATEL MÓGŁ ZEBRAĆ WŁASNY KAPITAŁ

z własnej pracy. Pancerzem przeciw oddaniu się w niewolę obcemu kapitałowi jest zamożność jak największej ilości indywidualnych gospodarstw, a wstępnym warunkiem dla jej uzyskania, jest zaufanie. Ono daje ludności poczucie wiary w jutro, ono też toruje kapitałom drogę do produkcyjnej gospodarki. To zaufanie powinno być nadal motorem polskiej kapitalizacji.

Wiemy dobrze, że w tych ciężkich czasach nikt nam nie stworzy raju na ziemi, a w krajach, gdzie chciano taki raj tworzyć, zamiary skończyły się niefortunnie. W kontynuowaniu tego realnego stanu, jakim jest poleganie na własnych siłach, uznać należy za jedynie celowe hasło, z którem od kilku lat występujemy.

Hasło to brzmi: **„Twórzmy polskie kapitały, tak, jak tworzyliśmy polską niezależność państwową".**

Wtrąciła w bagno parobka
który uczestniczył w zamachu na jej męża

Na wokandzie Izby karnej Sądu Najwyższego znajdzie się w dniu 6 listopada niezwykle sensacyjna sprawa kobiety — wampira.

Rozpatrzona zostanie skarga kasacyjna obrońcy, Stefanji Czyczeczkiewiczowej, wieśniaczki z pod Kobrynia w woj. poleskiem, stanowiącej rzadki typ kobiety zbrodniarki. Czyczeczkiewiczowa wtrąciła przez fałszywe oskarżenie do więzienia swego męża oskarżając go o kradzież, a gdy ten odbył półroczną karę więzienia, usiłowała go zgładzić przy pomocy swego parobka.

Gdy zbrodnia się nie udała, dla zatarcia jej śladów kobieta — wampir wtrąciła do bagien niedoszłego pomocnika zbrodni.

W dwóch instancjach kobietę wampira skazano na 12 lat więzienia z uwagi na wyjątkowe napięcie złej woli.

Setna żona Ibn Sauda

W tych dniach odbył się „zaoczny" ślub króla Ibn Sauda z córką wodza plemienia Ukalla, emira Nawata el Szaluana. Król sam nie udał się do Damaszku. Posłał tam swych 40 przedstawicieli, najwybitniejszych szeików.

W tym czasie, gdy w wielu muzułmańskich krajach znoszą haremy, przy dworze króla Ibn Sauda ten wschodni obyczaj utrzymuje się w całej pełni. Zgodnie z prawodawstwem muzułmańskiem, król może mieć cztery żony. **Jednakże w haremie królewskim jest o wiele więcej kobiet.** Ich liczba sięga chyba 100.

Żony króla mają rezydencje w dwóch miejscowościach: w Mekce i Riadzie. Faworytką króla, jest jedna z jego żon, z którą się ożenił w 1927 roku.

Król liczy obecnie 35 lat, a jego nowa żona nie jest o wiele młodsza. Ten związek małżeński posiada wybitnie dyplomatyczne znaczenie i jest rzeczą możliwą, że żona króla, która udała się do jego haremu, nigdy nie ujrzy swego małżonka. Jej imię jest nawet nieznane — nie wymieniano go podczas ślubu.

Jej ojciec jest władcą wielkiego plemienia koczowniczego. Przyjaźń z nim posiada wybitne znaczenie dla króla. Dzięki małżeństwu z córką el Szaluana, ma on zamiar nawiązać przyjazne stosunki z emirem Abdullą i jego poddanymi.

Chcąc wysłać swych przedstawicieli do Damaszku, król Ibn Saud musiał otrzymać od emira Abdulli pozwolenie na przejazd przez jego terytorja siedmiu samochodów, w których znajdowali się szeikowie i drogie podarunki dla wybranej i jej rodziny.

Oszczędzaj sama i ucz inne oszczędzać. Każda dobra gospodyni sama korzysta z gazu i propaguje jego konsumcję wśród swych koleżanek i znajomych.

Robotnicy trują się chromem

Pierwiastek, zwany chromem, znajduje coraz szersze zastosowanie w przemyśle. Używa go się przy wyrobie farb, papierów kolorowych, barwieniu szkła i porcelany, w fabrykach zapałek, środków wybuchowych, w garbarniach i t. p. Fakt ten zasługuje na uwagę ze względu na ochronę zdrowia robotników, narażonych na działanie chromu.

Chrom bowiem i jego związki należą do ciał trujących. Działa on szkodliwie zarówno w postaci par które się tworzą przy topieniu chromianów, jak i pyłu powstającego przy mieleniu, tłuczeniu i mieszaniu związków chromowych.

Chrom działa przedewszystkiem żrąco na skórę. Jeśli robotnik ma drobne uszkodzenie naskórka, chrom przy zetknięciu ze skórą, powoduje tworzenie się trudno gojących się owrzodzeń. Może jednak działać także na skórę nieuszkodzoną, powodując różnorodne schorzenia skórne.

Chrom dostaje się także do dróg oddechowych. Do typowych zmian u robotników, narażonych na chrom należy przedziurawienie przegrody nosowej wskutek uszkodzeń chromowych.

W ten sam sposób powstają schorzenia oskrzeli i spojówek oka, a wreszcie ogólne zatrucie chromem.

Fabryki, używające związków chromowych, powinny w odpowiedni sposób tę niebezpieczną pracę zorganizować. Przedewszystkiem należy unikać niepotrzebnego rozpylania chromu w postaci pyłu lub kropelek. Czynności takie, jak mielenie, mieszanie związków chromowych powinny być wykonywane w szczelnych naczyniach. Aparaty do topienia chromianów należy zaopatrzyć w silne wyciągi.

Robotnicy, stykający się z chromem, powinni nosić gumowe rękawice, okulary ochronne i ubranie robocze, nieprzepuszczające pyłu. Części odsłonięte skóry powinny być posmarowane maścią ochronną. W celu uniknięcia owrzodzeń nosa, zakłada się doń watę nasyconą wyciągiem z myrry.

Każda Fabryka, używająca chromianów, powinna posiadać umywalnie i natryski, ażeby robotnicy po pracy mogli się dokładnie umyć.

Nad załogą należy roztoczyć racjonalną opiekę zapobiegawczo-lekarską.

Wesoły Kącik

ŻEBY USPOKOIĆ ŻONĘ

Pan Gąbka się zalał i zasiedział w knajpie. Dopiero o trzeciej po północy ruszyło go sumienie. Podniósł się z krzesła.

— Idę do domu — mruknął — żona pewno niespokojna, zdenerwowana, zdrowie traci przeze mnie drrrania...

Ale kompanja posadziła go zpowrotem.

— Nie pójdziesz! Napisz list do żony, że jesteś zdrów i cały i żeby była spokojna.

Panu Gąbce propozycja przypadła do gustu. Wziął od kelnera ołówek, papierową serwetkę i zaczął kombinować, co tu napisać. No bo przecież prawdy nie napisze, że się schlał, jak świnia... Jakąś trzeba podać poważną przyczynę.....

Podrapał się w zamroczoną alkoholem głowę, poślinił ołówek i zaczął pisać:

„Kochana żono!

Przepraszam, że jeszcze nie wróciłem, ale nie mogę...

Myślisz, że chleję? A właśnie, że nie. Wcale nie jestem pijanicą i, jak mi po powrocie dasz po pysku, to niesprawiedliwie...

Bo ja tylko wpadłem pod tramwaj. I teraz leżę pod nim. Już 5 godzin czekam aż przyjedzie pogotowie tramwajowe żeby mnie wyciągnąć i nie mogę się doczekać. Straszne nieporządki w tych tramwajach.

Ale ty się nie martw, bo to na szczęście tylko „zero", a nie żaden duży numer i nie jest mi tak ciężko.

Śpij sobie spokojnie i nie denerwuj się, bo mnie tu policjant pilnuje. Już z 15 razy po pogotowie dzwonił, chyba zaraz nadjedzie. Wcale się tymczasem nie nudzę, bo motorniczy, ten co mnie przejechał bardzo przyzwoity facet i bez przerwy dzwoni, żeby mnie rozerwać.

Tłum się zebrał i też mnie zabawiają i częstują, a jeden to mi chciał dać wódki na wzmocnienie.

Ale nie wziąłem, bo wiem, że ty nie pozwalasz, żebym pił.

Nie martw się nic i bądź spokojna, bo błota niema, jezdnia sucha i garnituru nie powalam.

Zapłać za drogę chłopcu, który ten list przyniesie, bo kieszeń z portmonetką jest przyciśnięta samem kołem, tak mocno, że w żaden sposób nie mogę ręką sięgnąć!

I daj mu jeszcze dla mnie z pięć złotych, bo tu pod tramwajem wieje, zdziebko przemarzłem i chcę posłać po coś gorącego do restauracji.

Jak mnie tylko pogotowie wyciągnie, zaraz przylecę do domu, żeby cię uścisnąć.

Twój kochający mąż
Stanisław".

Napoleon Sądek.

Listopad
2
Sobota
Dzień Zaduszny

KRONIKA KRAKOWA

Gdzie będzie umieszczony sarkofag J. Piłsudskiego

Kwestja wyboru krypty gdzie zostanie wniesiony sarkofag Marszałka Piłsudskiego to sprawa ta nie została jeszcze ostatecznie zadecydowana. Gen. Wieniawa-Długoszewski był wczoraj przyjęty przez ks. metropolitę Sapiehę i rozmowa dotyczyła prawdopodobnie tego właśnie zagadnienia.

W kołach komitetu uczczenia pamięci Marszałka istnieje tendencja, by pracę około wzniesienia sarkofagu rozpoczęły się jaknajrychlej.

Nie wiadomo jednak, czy nastąpi to przed 1 stycznia. W obecnej chwili największe szans ma koncepcja złożenia trumny podziemiach opodal krypty Wazów, albo otwarcia osobnej krypty pod kaplicą Batorego. W tym ostatnim wypadku, nie jest wykluczone, że byłoby do tej krypty osobne wejście, prowadzące z zewnątrz.

Kraków składa hołd Wodzowi Narodu.

Wczoraj złożył Kraków hołd duchowi Wodza Narodu, którego ciało spoczęło w naszem mieście na wieki. Pod Oleandry przybyły delegacje cechów i związków zawodowych oraz młodzież szkolna. Obecna była rada miejska, posłowie i senatorowie Ziemi Krakowskiej oraz przedstawiciele władz z wicewojewodą dr. Małaszyńskim i starostą grodzkim Pałoszem na czele — reprezentanci wojskowości z gen. Łuczyńskim. O godz. 4 popoł. ruszył pochód sprzed Oleandrów na Wawel. — Do katedry weszli wicewojewoda Małaszyński, prez. m. Kaplicki i generał Łuczyński, którzy złożyli na trumnie Wodza Narodu wieniec. Chwile złożenia hołdu Wodzowi Narodu przez społeczeństwo krakowskie oznajmił głuchy głos werbla.

Czy Witos będzie mógł powrócić do kraju?

Projekt amnestji, o którego opracowaniu już donosiliśmy, przesłany został obecnie do Min. Spraw Wewnętrznych. Do Sejmu wniesiony będzie podczas sesji grudniowej

Amnestja dotyczy zarówno przestępstw pospolitych jak i politycznych, przyczem projekt nie zawiera żadnej klauzuli, któraby wyjmowała spod mocy działania ustawy sprawę emigrantów skazanych przez sądy za przestępstwa polityczne.

Skazani na półtora roku więzienia byliby więc całkowicie uwolnieni od odbywania kary. Przy wyższym zaś wymiarze kara zredukowana zostałaby do połowy.

Spośród emigrantów politycznych całkowite uwolnienie od kary uzyskałby Wicenty Witos skazany w procesie brzeskim na półtora roku więzienia. Hermanowi Liebermanowi i Władysławowi Kiernikowi kara dwóch i pół lat zmniejszona zostałaby o połowę, podobnie jak K. Bagińskiemu skazanemu na dwa lata więzienia. To samo odnosi się do Adama Pragiera, który po zgłoszeniu się dobrowolnem odbywa obecnie karę w więzieniu mokotowskiem.

Przemówienie prezesa PKO w „Dniu Oszczędności"

W związku z Dniem Oszczędności wygłosił prezes PKO. p. dr. Henryk Greber, przewodniczący Centralnego Komitetu Oszczędnościowego w Warszawie w dniu 31 października br. przemówienie, w którem m. i. oświadczył co następuje:

„Dzień Oszczędności jest dniem gospodarczego uświadomienia. Może i byłoby przyjemniej, gdyby nie trzeba było martwić się na kredyt, myśląc o dnia jutrzejszym. Naogół ludziom łatwiej trafiają do przekonania poglądy, określone popularnie, że „jakoś to będzie". Lecz poglądów takich koniec bywa nieraz bardzo żałosny. Nietylko bowiem instynkt, nietylko uczucie i rozumowanie, ale przedewszystkiem doświadczenie wykazuje, jak przykre bywają w życiu człowieka dni burz i deszczów.

Siła duchowa społeczeństwa musi opierać się na sile materjalnej. Bez siły materjalnej niema bowiem ani kultury, ani cywilizacji, jest ciemnota i ubóstwo. Każdy z nas musi więc być propagatorem myśli ekonomicznej, a jeśli chcemy, aby cały naród podniósł ją do godności programu, zastosujmy radę jednego ze starych pisarzy angielskich. Rada ta brzmi: „Jeśli szukasz człowieka, któryby ci przyniósł zbawienie, nie oglądaj się poza siebie, bo masz go blisko przy sobie". Człowiekiem tym jesteś ty, jestem ja, jest każdy z nas. — Nic łatwiejszego, jak zostać nim, jeśli się naprawdę tego pragnie".

Z za kulis afery A. Fruchthändlera

Jak już onegdaj donieśliśmy, z polecenia władz prokuratorskich, prowadzących dochodzenie w wielkiej aferze mięsnej, dokonano aresztowania w Katowicach Arona Fruchthändlera, współwłaściciela firmy „Centralna Targowica w Mysłowicach Sp. z ogr. odp.", zamieszkałego w Krakowie przy ul. Jasnej.

Aresztowany Fruchthändler był głównym udziałowcem i dyrektorem wielkiej eksportowej firmy „Bos" sp. z ogr. odp., która się mieści przy ul. Sarego L. 1 w Krakowie.

Dochodzenie ustaliło, że firma odstępowała pozwolenia wywozowe wiedeńskim domom komisowym „Marie Grosberg" oraz „D. S. Golfisz".

Firma „Bos" prowadziła wspólne rachunki i książkowość razem z osławioną spółdzielnią „Handel bydłem i nierogaciznà" w Mysłowicach, której dyrektor Kazoń przebywa w więzieniu.

W związku z aresztowaniem Fruchthaendlera, komisja rozdzielcza przy państw. instytucie eksportowym, zajmująca się rozdziałem kontygentu na eksport trzody do Wiednia, odebrała firmie „Bos" jej przydział kontyngentowy do czasu wyjaśnienia sprawy.

Zatrucie spirytusem do palenia

Nie wiemy, czy brak pieniędzy, czy też przyzwyczajenie, skłoniło 35-letniego kapelusznika Jana Rajzę, zamieszkałego przy ulicy Orawskiej 7, w Krakowie, który wypił większą ilość spirytusu denaturowanego.

Skutki tego wypicia odniósł Rajza na Rynku Podgórskim po godzinie 8-mej wieczorem.

Zawezwany do niego lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Rajzy zatrucie spirytusem denaturowanym.

Rajza przebywa obecnie w szpitalu św. Łazarza. Może ten przykry wypadek oduczy Rajzę od picia tego spirytusu, tak szkodliwego dla organizmu.

Parobcy z Piasków oskarżeni o morderstwo

Dnia 26 lipca 1934 roku wieczorem wybrały się Józef Frączek, Jan Chlipała, Stanisław Miklas, Antoni Tyranowski, Bolesław Wałach, Antoni Jelonek i Ludwik Chlipała, wszyscy zamieszkali w Piaskach Wielkich pod Krakowem do Soboniowic i Rajska celem kradzieży gruszek.

Gdy osobnicy ci przybyli do Rajska udali się do sadu Franciszka Wrony i Miklas wyszedł na gruszę i zaczął otrząsać owoce, a pozostali towarzysze jego zaczęli zbierać gruszki do worka z wyjątkiem Frączka, który pilnował, czy nie nadchodzi ktoś obcy.

Gdy zbudzony ze snu otrząsaniem gruszek wypadł Franciszek Wrona za swego domu i zaczął biec w kierunku złodziei zaczęli oni uciekać z wyjątkiem Frączka, który ugodził kamieniem trzymanym w ręku Franciszka Wronę w piersi tak, że spowodował jego natychmiastową śmierć.

Wyrokiem sądu okręgowego karnego w Krakowie z dnia 14 maja 1935 r. uznany został Józef Frączek winnym zabójstwa na osobie śp. Franciszka Wrony natomiast dalsi oskarżeni uznani zostali winnymi pomocy przy kradzieży gruszek i zasądzeni zostali na karę aresztu.

Od wyroku tego oskarżeni wnieśli apelację i rozprawa apelacyjna odbędzie się w tych dniach.

Rozprawie będzie przew. sędzia apel. dr. Gniewosz, broni adw. dr. Pleszowski.

Zamach morderczy na księdza.

Nieznani sprawcy ciężko zranili proboszcza parafji Krymno, ks. prof. Platona Rafalskiego i zamordowali jego żonę.

Jest to już trzeci, w ostatnim czasie, wypadek zamachu na księdza na Wołyniu. Mianowicie zamordowano tam ks. Piataczenkę w powiecie łuckim i księdza Taturę w powiecie kostopolskim.

Śmierć na weselu

W czasie zabawy weselnej w Stroniu koło Limanowej Wł. Krawczyk będąc w stanie podchmielonym pokaleczył nożem Woj. Bodziona, który w kilka minut potem skonał. Dwóch innych uczestników zabawy zostało ciężko rannych. Sprawca zabójstwa zbiegł. Policja zarządziła pościg.

Teatr im. J. Słowackiego

„Iwan Groźny"

„Muzyka na ulicy", komedja muzyczna p. Schureka i J. Sasma będzie najbliższą premjerą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem J. Karbowskiego.

KINA

Adria „Sing-Sing"
Apollo „Epizod".
Atlantic „Dama i szofer"
Bagatela „Poszukiwaczki złota" i rewja „Z papryką"
Muzeum: „Przybłęda".
Promień „Kocham wszystkie kobiety"
Stella „Zamach na Skołłonk".
Sztuka „Kozak i Słowik".
Świt „Nie miała baba kłopotu".
Uciecha „Bengali".
Wanda: „Kapryśna Marietta".
Zorza: „Eskimo".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 13.30 Koncert 15 Transm. z Warsz. i Poznania 17 Transm. z Wilna 17.50 Transm z Katowic i Lwowa 18.30 Z życia literacko-kulturalnego 18.45 Kwadrans pieśni 19 Na górskiem cmentarzu 19.20 Koncert 22.50 Muzyka 23 Trans. z Warsz.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nowy konsul francuski w Krakowie

Jak się dowiadujemy, dotychczasowy konsul francuski w Krakowie, p. Richard, przeniesiony został na identyczne stanowisko do Królewca. Konsulem w Krakowie mianowany został dotychczasowy członek poselstwa francuskiego w Wiedniu p. Cesbron Laveau, który już przybył do Krakowa.

Proces zwyrodnialca w Krakowie

Dnia 14 kwietnia br. 30-letni murarz Stanisław Motal z Małego Libiąża wtargnął przemocą do mieszkania Zofji Poznańskiej pod nieobecność jej męża.

Motal nie zważając na opór Poznańskiej dokonał na niej gwałtu i zbiegł.

W 8 dni później w dniu 22 kwietnia podczas zabawy w Domu Ludowym w pewnym momencie przybyły Motal strzelił do męża Poznańskiej, na szczęście chybiając.

Gdy zaś posterunkowy P. P. aresztował Motala, ten rzucił się na stróża bezpieczeństwa, czynnie go znieważając.

Za dokonanie tych wszystkich czynów stanął Motal przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

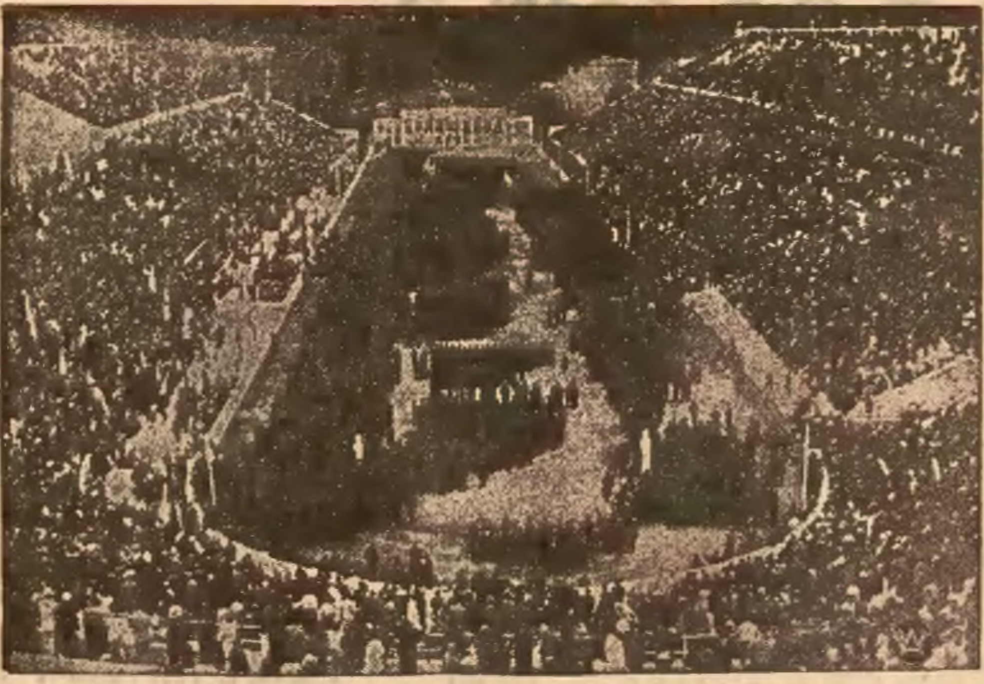
Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Stuhr przy współudziale s. o. dr. Partyki i s. śl. dr. Merunowicza, oskarżał prok. dr. Gajewski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02 — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.





Na stadjonie w Atenach (zdjęcie lewe) odbyła się wielka manifestacja, w której wzięły udział liczne delegacje wszystkich garnizonów Grecji. Premjer Kondylis, który jest zarazem regentem kraju, wygłosił przy tej sposobności dłuższe przemówienie, w którem oświadczył, że w najbliższym czasie odbędzie się plebiscyt w sprawie przywrócenia monarchji. NA ZDJĘCIU PRAWEM: Miasto Harrar, jeden z najbliższych celów ofensywy włoskiej.

Co to jest Abisynja?

Baty — skutecznym środkiem leczniczym

Olbrzymia większość Abisyńczyków choruje na syfilis

Wszystkie szczepy zamieszkujące Abisynję, stoją na bardzo pierwotnym poziomie. Zabobony są rozpowszechnione i wierzy się w nie wszędzie. Również chrześcijańscy Amharowie nie stanowią pod tym względem żadnego wyjątku. Różnią się od innych conajwyżej niebieskim sznurem „mateb", który noszą na szyi. Wisi na nim krzyż albo pierścień, czasami mały woreczek skórzany, w którym mieści się kilka wersetów Koranu (święta księga Mahometan), albo jakieś inne czarodziejskie zaklęcia. Abisyńczycy bowiem niezależnie od wyznawanej przez nich religji, wierzą w cudowną moc amuletów. Noszenie ich chroni na pewno człowieka przed wszelkiemi przykrościami, chorobami i t. p.

WYPĘDZANIE „ZŁEGO DUCHA".

Są w Abisynji również ludzie, którzy zawodowo niejako trudnią się leczeniem, ale trudno będzie nazwać ich lekarzami, jeśli zołaczymy jakich środków i metod leczniczych używają. Niesposób jednakże odmówić niektórym z nich doskonałej znajomości leczniczych ziół.

W Galji „lekarz" zwie się „aba koritsza" i zajmuje się zaklinaniem duchów. Leczy on conajmniej dziwnie. Wychodzi z założenia, że choroba wynika z powodu wejścia złego ducha do ciała chorego. Ten zły duch musi więc zostać wypędzony, a wówczas pacjent wyzdrowieje. W jaki sposób wygania tego złego ducha? Pacjent otrzymuje solidną dawkę potężnych ciosów bambusowym kijem.

KTO WYTRZYMA — BĘDZIE ŻYŁ...

Wielu chorych zostało, dzięki tej radykalnej metodzie, wyprawionych na tamten świat, natomiast tacy, którym pomoc lekarska nie była potrzebna, ale tylko kwękali, tacy powracają, oczywiście, do zdrowia. Na naszą uwagę o fałszywej metodzie leczniczej, Abisyńczyk zapewne zapytałby się czy nasze środki zawsze uzdrawiają pacjenta. Odpowiedź nasza nie mogłaby oczywiście wypaść twierdząco. Czy dla pacjenta nie jest obojętnem z jakiego powodu umarł?...

Zasada, że każdy jest swoim najlepszym lekarzem, znalazła w Abisynji szerokie, zastosowanie. Ludność stosuje szereg środków zapobiegawczych, które są dostosowane do warunków życia, do klimatu, a dla nas, obcych, są zupełnie niezrozumiałe. Cała ludność z zamiłowaniem kąpie się w gorących źródłach mających właściwości lecznicze. Używają różne odmiany i gatunki mydła i jeśli mimo to na nas robią wrażenie brudnych, wynika to z czego innego, a mianowicie ze smarowania ciała masłem i innemi tłuszczami. Ten napozór niezrozumiały zabieg i zwyczaj, ma swoje głębokie uzasadnienie. Tłuszcz stwarza przecież warstwę izolacyjną przeciwko działaniu promieni słonecznych. Cóż innego robimy, my na plażach? Czy nie smarujemy ciała różnemi kremami?! Z braku naszych kosmetyków, używają własnych, niezbyt pachnących i wyszukanych, ale skutek jest ten sam. Nadużywanie tłuszczów jest w tamtejszych warunkach zupełnie zrozumiałe.

ABISYŃSKA KOSMETYKA.

Skóra staje się bardziej elastyczna, odporna, chroni ciało od większego pocenia się, a przez to zmniejsza pragnienie. Wyższe warstwy nie używają stęchłego masła, którego woń bynajmniej nie należy do przyjemnych, ale specjalnie przyrządzone tłuszcze. Kobiety naturalnie mają swoje własne tajemnice. Tłuszcze mają różne zapachy, niemal jak paryskie kremy, czy perfumy.

SYFILIS — OWSZEM — BARDZO POPULARNY.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób należy syfilis. Europejscy lekarze, którzy przez wiele lat bawili w Abisynji i zajmowali się tą sprawą, utrzymują, że jest ona najbardziej rozpowszechniona wśród Amharów i mieszkańców Galli. U pierwszych na 100 osób, 70 jest chorych, u drugich stosunek jest nieco mniejszy. Skąd się wzięła ta straszliwa choroba w Abisynji jest dziś niezmiernie trudno ustalić. Istnieją dwa przypuszczenia: albo przywlokły ją wojska portugalskie, które przybyły w r. 1541 na odsiecz Abisyńczykom walczącym z Mahometanami, albo też Arabowie.

TO SKUTKI WOJNY.

Ciągłe wyprawy wojenne przyczyniły się do rozprzestrzenienia tej choroby. Jak leczą syfilis? W żadnym wypadku biciem, czy innemi czarodziejskiemi sposobami. Ludność zna zbyt dobrze tę chorobę, by imać się wspomnianych środków. A więc Somalijczycy i Danakilczycy używają wygotowanej siarki. Chorego smaruje się siarką i wystawia się na działanie promieni słonecznych. Zabiegi te powtarza się tak długo aż znikną objawy syfilisu. W Galla natomiast stosuje się parowe kąpiele. Po silnem poceniu pacjent otrzymuje pewien gatunek ziół, które pod nazwą ziół chińskich były kiedyś znane w Europie i również stosowane jako środek leczniczy przeciwko syfilisowi. Niezależnie od tego wszędzie stosuje się gorące kąpiele źródlane, przeważnie siarkowe.

Bezpartyjny Blok zlikwidowany

po siedmiu latach istnienia

Wczoraj odbyło się posiedzenie wszystkich prezesów i sekretarzy okręgowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Posiedzenie otworzył sekretarz generalny pos. Brzęk - Osiński, udzielając głosu **prezesowi Bloku pos. Waleremu Sławkowi.** Pos. Sławek odczytał zebranym obszerny list, wystosowany do posłów. Treść tego listu - przemówienia jest niesłychanie ciekawa i stanowi **poważne wydarzenie w naszem życiu politycznem.**

Prezes Sławek stwierdza, że **nowa ordynacja wyborcza przesądziła niejako los B. B.** Znosi ona bowiem partje, jako czynnik w naszem życiu politycznem. Parlament składa się nie z przedstawicieli poszczególnych ugrupowań politycznych, ale ludzi **obdarzonych zaufaniem przez dany okręg wyborczy. Blok musi więc ulec rozwiązaniu.**

Zkolei prezes Sałwek omawia dzieje Bloku i rolę jaką odegrał w naszem życiu politycznem. Kreśląc poszczególne okresy pracy Bloku, przeprowadzone prace, stwierdza, że **rola jego była nader dodatnia** i z dumą mogą spojrzeć na dorobek ci wszyscy, którzy przyczynili się do jego powstania.

Nowa Konstytucja stworzy a inne ramy dla życia politycznego. **Brak partyj w Sejmie** wskazuje, że poseł nie reprezentuje kierunku politycznego. Obowiązkiem posła jest **wsłuchać się w teren, który obdarzył go zaufaniem.** Poznać jego wszystkie potrzeby. Z tego powodu wydaje się prezesowi wskazane, by posłowie, pochodzący z jednego okręgu (województwa), utrzymywali ze sobą łączność, by omawiali wspólnie aktualne zagadnienia i potrzeby.

Rola Bloku jest skończona, teraz należy dalej pracować i dbać, by nie wróciła więcej owa okropna przeszłość, która przez tyle lat wykoszlawiała nasze życie państwowe.

Po prezesie Sławku zabrał głos prezydent Krakowa **płk.** Kaplicki, który nakreślił rolę prezesa Sławka. Mówca oświadczył, że dla niego prezes Sławek niezależnie od takiego, czy innego rozwoju sytuacji, pozostanie wielkim autorytetem, do którego będzie się zawsze zwracał po radę. Prezes Sławek bowiem został postawiony przez Marszałka Piłsudskiego dla przeprowadzenia wielkiego **dzieła: nowego zdrowego ustroju Polski.** Prezes Sławek pozostanie więc dla prez. Kaplickiego wodzem

Oświadczenie to zostało powitane hucznemi oklaskami i entuzjastycznemi okrzykami. Prezes Sławek przerwał te oklaski, oświadczając, że **nie kandyduje do tytułu wodza.**

W ten sposób przestaje istnieć Blok Bezpartyjny, stworzony przez prezesa Sławka w r. 1928.

Trybuna rzemiosła

Czy należy płacić za naukę w warsztatach rzemieślniczych?

Sprawa należytej obsługi prasowej rzemiosła jest zagadnieniem ciągle żywem i aktualnem.

Istnieją pisma i pisemka, poświęcone zagadnieniom rzemiosła, ale musimy przyznać, że większość ich nie stoi na poziomie zadania i nie obejmuje kręgu zagadnień, które sobie zakreśliły.

Ponieważ wśród naszych Czytelników znajduje się wielu ludzi, pracujących w rzemiośle, a życie stwarza codzień nowe zagadnienia, — pragniemy w piśmie naszem zaprowadzić rubrykę, poświęconą aktualnym sprawom rzemieślniczym.

Otwieramy ją od sprawy niezwykle pilnej, która obchodzi szeroki ogół rzemieślniczy, aczkolwiek odnosi się do fryzjerów. Pobieranie opłaty za naukę w rzemiośle jest dla każdego rodzaju rzemiosła sprawą ważną i pilną. Skoro ona weszła na porządek dzienny u fryzjerów, zaczniemy więc od tej specjalności.

Fryzjerzy baczność!

Paląca jest obecnie w zawodzie fryzjerskim sprawa pobierania opłat za naukę rzemiosła.

Niektórzy majstrowie pobierają opłaty za naukę i to nawet dość znaczne, bo wahające się w granicach do tysiąca złotych.

Inni znów nie pobierają opłat, a nawet od chwili rozpoczęcia nauki płacą pewną niewielką sumę uczniowi pracownikowi.

Niestety takich właścicieli zakładów fryzjerskich jest znikoma ilość. Ogół nadal jeszcze pobiera pieniądze za naukę.

W ostatnich czasach coraz częściej trafiają się sprawy uczniów z właścicielami zakładów fryzjerskich o zwrot wpłaconych pieniędzy za naukę. Sprawa pobierania opłat za naukę w rzemiośle nie jest jasno i kategorycznie określona w ustawie.

Ponieważ zwrócono się do nas w tej kwestji, więc proponujemy żeby pp. Fryzjerzy zabrali głos na powyższy temat. Argumentów jest dużo i to bardzo ważnych tak ze strony uczniów, jak i ze strony właścicieli zakładów, a sprawa jest żywotna i warto się nad nią zastanowić.

Ze świata pracy

NIE 156 DNI, A JUŻ 104 — WYSTARCZY DO ZASIŁKU

Pracownicy sezonowi w Polsce uprawnieni są do otrzymywania zasiłków pod warunkiem wypracowania 156 dni w ciągu ostatnich 12 miesięcy przed zwolnieniem z pracy. W związku z tem tylko nieznaczny procent robotników sezonowych mógłby skorzystać w okresie zimy z zasiłków.

Wobec tego 31 października do p. ministra Opieki Społecznej p. Jaszczołta, udała się delegacja, złożona z przedstawicieli trzech związków zawodowych (Z. Z. Z. — p. Nowaka, Chrześcijańskich Związków Zawodowych — p. Spasińskiego i N. P. R. — p. Ortela), która interwenjowała w sprawie uprawnienia do pobierania zasiłków przez tych sezonowych robotników, którzy przepracowali w ciągu 12 miesięcy nie 156, lecz 104 dni.

Minister Jaszczołt uznał słuszność tego postulatu i przyrzekł powziąć decyzję w pierwszych dniach listopada, po dokładnem poznaniu się ze stroną finansową tego zagadnienia, przyczem upoważnił delegatów do powtorzenia swego stanowiska w tej sprawie zainteresowanym.

STRAJK MANUFAKTURZYSTÓW.

W firmie manufaktury R. Rosenberga w Warszawie, Gęsia 2, zastrajkowali pracownicy, domagając się przywrócenia płac z przed roku. Firma żądanie odrzuciła, wobec czego strajk trwa.

ZEBRANIE ODZIEŻOWCÓW.

W dn. 3 listopada b. r., (niedziela) w lokalu Z. Z. Z., Trębacka 11 m. 10 o godz. 10 m. 30 r., odbędzie się zebranie pracowników odzieżowych.

Sędziowie na sali operacyjnej

Makabryczne sceny podczas procesu o śmierć prof. Drabika

Wczorajszy dzień procesu prof. Meissnera nie rozjaśnił należycie tej tajemnicy, jaką pokryta jest tragiczna śmierć prof. Drabika.

Zeznania świadków wypadają sprzecznie. Można śmiało powiedzieć, że z pośród wszystkich osób, a jak wykazała wczorajsza rozprawa, było ich na sali operacyjnej około 12, każda inaczej zaobserwowała poszczególne momenty operacji.

Atmosfera kłamstwa

Nie można twierdzić, ażeby wszyscy świadomie kłamali, chcąc bronić prof. Meissnera czy też odrzucić te cienie, jakie w toku przewodu padały na dr. Trzebińskiego. Przyczyna być może jest inna. W toku procesu owe 55 minut, w ciągu których trwała operacja, rozbija się nietylko na poszczególne minuty, a wprost na ułamki sekundy.

Wszyscy świadkowie są ludźmi inteligentnymi, z ukończonemi przeważnie wyższemi studjami, ludźmi, do których zdawałoby się, w zwykłym toku rzeczy, odnosić się należy z całkowitem zaufaniem. A właśnie te sprzeczne zeznania, te krzyżujące się odpowiedzi wywołują nieodparte wrażenie, że jednak świadkowie, przynajmniej niektórzy z nich, na pełne zaufanie zasługiwać nie mogą.

Opinja biegłych

Siłą rzeczy centralny punkt procesu i jego wynik przesuwają się w kierunku biegłych. Od ich opinji zależy los prof. Meissnera.

Posiedzenie wczorajsze zaczęło się od przesłuchania świadka Suchanka. Suchanek, z zawodu artysta-malarz zajmował się rysowaniem pewnych fragmentów operacji. Znalazł się na sali operacyjnej, kiedy przyniesiono tam prof. Drabika. Jeszcze przedtem w korytarzu spotkał dr. Trzebińskiego, który pragnął się dostać do gabinetu prof. Meissnera. Dr. Trzebiński zapytywał, z kim prof. Meissner tak długo konferuje, bo już czeka od pół godziny. Odpowiedziano dr. Trzebińskiemu, że w gabinecie siedzi p. Halska.

Dr. Trzebińskiego św. Suchanek widział tego dnia na sali trzykrotnie. Za każdym razem lekarz spędzał tam od 1 do 2 minut. W pewnym momencie dr. Trzebiński zbliżył się do ś. p. Drabika. Czy go badał — świadek stwierdzić nie może.

Później zauważył prof. Meissnera przy umywalni. Dr. Trzebiński podszedł i powiedział:

— Dobrze, będę wpobliżu.

Świadek zeznania swe już uprzednio składał na piśmie, którę wręczył dr. Grzybowskiemu.

W toku badania świadka prokurator Missuna prosił go o plastyczne przedstawienie sali operacyjnej. Ma to znaczenie dla oceny zeznań świadków.

Wówczas obrońca mecenas Brokman postawił wniosek o dokonanie wizji lokalnej na miejscu. Da to sądowi i stronom bogaty materjał.

Do tego wniosku przyłączył się prokurator. Sąd zgodnie z tem zarządził wizję. Rozprawę przerwano i cały komplet sądowy wraz z prokuratorem, biegłymi, pełnomocnikami powodów, oskarżonym prof. Meissnerem i jego obrońcami oraz przedstawicielami prasy udał się na miejsce. Wraz z sądem udaje się tam kilku powołanych na rozprawę świadków. Przybywamy do akademji stomatologicznej przy ul. Marszałkowskiej.

Sala śmierci

Akademja mieści się na pierwszem piętrze od frontu. Znajdujemy się w przedpokoju, z którego niezbyt szeroki korytarz prowadzi na salę operacyjną, gdzie ś. p. Drabik był poddany operacji. Dzisiejszy wygląd sali różni się nieco od tego, jaki miał podówczas. Dorobiono jeszcze jedną parę drzwi. Poza tem gabinet prof. Meissnera mieścił się również w innem, niż obecnie miejscu. Ma to niewielkie znaczenie, zresztą prof. Meissner szczegółowo informuje, jakie było przeznaczenie poszczególnych sal i pokojów podówczas.

Znajdujemy się na sali operacyjnej. Jest to stosunkowo niewielkich rozmiarów pokój. Mniej więcej w środku pokoju na powierzchni podłogi stoi fotel operacyjny, z wyglądu przypominający fotel dentystyczny.

Dokoła sali ustawione są ławki. Wznoszą się one amfiteatralnie wgórę w kształcie podkowy. Na ławkach tych siedzą zazwyczaj studenci akademji, obserwując przebieg operacji. Teraz są one szczelnie wypełnione przez przyby łe wraz z sądem osoby.

Od sufitu zwiesza się ogromnych rozmiarów lampa. Lampa ta jest cała jakby lustrzana. Oprócz jednego większego lustra lampa posiada całą masę małych prostokątnych lusterek. Chodzi o to, aby nie tylko wzmocnić, jak reflektorem, światło, ale aby lampa nie rzucała cieni. Zresztą w czasie operacji lampa ta nasku tek krótkiego spięcia zgasła na pewien czas i trzeba było operację robić przy dziennem tylko świetle.

Fotel operacyjny jest specjalnie skonstruowany. Ma on szereg dźwigni i urządzeń, któ re pozwalają na ułożenie ciała operowanego w dowolnej pozycji. Wszystko pomalowane na biało.

Fotel operacyjny

Obok fotela operacyjnego ustawiony jest stoliczek z narzędziami chirurgicznemi. Po drugiej stronie fotel, na którym siedzi chirurg w czasie operacji.

Po przeciwległej stronie łuku podkowy znajduje się umywalnia, przy której chirurg przed operacją myje się ręce. Tuż przy umywalni znajdują się drzwi od korytarza. Drzwiami temi wchodził operator.

Wszystkich ustawia się na tych miejscach, jakie zajmowali w chwili operacji.

Obok pustego fotela, na którym podówczas leżał ś. p. Drabik, u wezgłowia staje dr. Grzybowski.

Jest on tyłem odwrócony do drzwi, tak, że wejścia profesora widzieć nie mógł.

Dramatyczna chwila

Przy stoliku z narzędziami ustawiają się dwie osoby. Dr. Krynicki i dr. Uśpieńska. Dr. Uśpieńska podówczas zastrzykiwała środek nasenny, pernocton, w żyły prof. Drabika. Dr. Krynicki obok głośno liczył, regulując tempo wstrzykiwania narkozy. Z tego ustawienia osób wynika, że dr. Uśpieńska mogła widzieć wejście prof. Meissnera, co było hasłem do zastrzyku.

Po stronie, gdzie były nogi ś. p. Drabika, stanął woźny Marczak. W nieznacznej odległości była siostra chirurgiczna, Stankiewiczowa. Malarz Suchanek znajdował się wówczas na ławach dla studentów. Odległość jego od fotela wynosić mogła 1½—2 metry. Ponieważ robiono zarzut, że Suchanek, który podówczas był w zwykłem ubraniu bez białego fartucha, brał do pewnego stopnia udział w operacji, kierując na ś. p. Drabika wiatraczek z tlenem, wizja wykazała, że w każdym razie czynił on to zdala od pacjenta.

Dramatyczna była chwila, kiedy prof. Meissner sam się ułożył na fotelu operacyjnym i przybrał najprzód pozycję, w jakiej ś. p. Drabikowi robiono zastrzyk z pernoctonu, a następnie pozycję, w jakiej odbyła się operacja.

Fotel przybrał taką formę, że krew mogła spływać z głowy, a mimo to głowa cała była pochylona wdół i doskonale widać było całą jamę ustną.

Wreszcie prof. Meissner na przyniesionej czaszce pokazał, na czem właściwie polega wycięcie górnej szczęki. Obecni mogli się przekonać, że tu nie chodzi tylko o część znajdującą się pod nosem, a całą kość, ktora się znajduje pod skórą policzka aż niemal do samych oczodołów.

Wstrząsający widok

Wstrząsający to był widok. I właśnie prof. Drabikowi tę górną szczękę usunięto, a na jej miejsce miała przyjść sztuczna — proteza.... Gdyby, nie ten tragiczny finał. Zresztą zoperowana szczęka prof. Drabika znajduje się w słoju ze spirytusem na stole sędziowskim.

Wizja sądowa nietylko zobrazowała przebieg operacji. Nietylko w jej świetle ostać się nie mogą zeznania pewnych świadków. Unaoczniła ona grozę samej operacji. W tej grozie ręka cudotwórcy - chirurga doznała nagle pewnego jakby blasku.

Ponury wygląd sali, jakby przez przeciwstawienie wywołał przychylną atmosferę dla pracy prof. Meissnera. Zwłaszcza, gdy owoce tej pracy zostały sądowi naocznie okazane. Oto w jednym z przylegających do sali pokojów, można było widzieć dwieście szczęk, zoperowanych przez prof. Meissnera. Wszystkie one znajdowały się w ogromnych słojach ze spirytusem, zawieszone na sznurkach. Do każdej szczęki dołączona tekturka z napisem, z czyjej jamy ustnej pochodzi i kiedy została wycięta.

Dreszcz przebiegał po ciele, gdy się patrzało na te okazy. Po wizji, która wypadła na korzyść prof. Meissnera z tem może zastrzeżeniem, że jak mogło na tak małej sali znajdować się aż tyle osób (świadkowie mówią o 12) w czasie operacji, (i czy wszystko tak było w porządku i czysto, jak dziś), sąd wrócił do gmachu przy ul. Miodowej.

I na wstępie wznowionego przewodu wybuchła sensacja, dzięki której nad głową prof. Meissnera znowu zawisł cień, tak skrzętnie odsuwany odeń przez świadków odwodowych.

Oto prok. Missuna oświadczył, iż zgłosił się doń dyrektor Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, Bądzyński, który został poddany operacji.

Operacji dokonywał prof. Meissner. Przed operacją dyr. Bądzyńskiemu nie badano serca.

Sąd postanowił przesłuchać dyr. Bądzyńskiego. A tymczasem zaczęli się w dalszym ciągu zeznawać świadkowie odwodowi.

Badano św. Marię Pus, która dokonywała zastrzyku z soli fizjologicznej. Św. Pus stwierdza, że dr. Trzebiński badał tętno ś. p. Drabika w czasie operacji, badał po przyniesieniu do pokoiku i nawet wydał polecenie zrobienia zastrzyku z kamfory na noc. Świadek słyszała, jak po operacji prof. Meissner odezwał się do dr. Trzebińskiego.

— Ja swoje zadanie skończyłem, polecam pacjenta opiece kolegi.

Później św. Pus widziała, jak nieprzytomny prof. Drabik zaczął się w straszny sposób rzucać na łóżku. Siniał. Szukała dr. Trzebińskiego, ale go znaleźć nie mogła.

Z zeznań św. Stankiewiczowej, która pełniła funkcje siostry, wynika, że Uśpieńska zapytywała, czy już może zastrzykiwać narkozę. Słyszała, że prof. Meissner dawał polecenie dr. Trzebińskiemu zbadania serca. Słyszała też, jak dr. Trzebiński mówił „dobrze".

W pewnej chwili doszło do niezwykłego momentu.

Oto zadaje pytanie biegły prof. Glatzel:

— Pani mówiła, że przed operacją wysłano Drabika do apteki, aby się zważył. Czy to do apteki w akademji?

— Nie, na ulicę. U nas niema wagi. Chory musi się ważyć na mieście.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

S. M. Żoliborz pisze: „30-go września śniło mi się, że ksiądz szedł ulicą i stado krów pędzono, niby to święcić. Ja wyszłam z mieszkania, żeby wypuścić swoje krowy i owce, alem nie wypuściła. Słońce świeciło jasno i deszcz padał, niby to miała być burza i słyszałam wyraźnie, jak ksiądz powiedział: „Mój Boże, taka burza będzie, a gdzież są moi bracia?" Wówczas obudziłam się".

*

Sen powyższy wróży odwiedziny dawno niewidzianej osoby. Będą jakieś kłopoty z dokumentami. Weźmie Pani udział w sprawie sądowej, jako świadek. Przysłano Pani dwa losy loteryjne. Niech Pani żadnego z nich nie zatrzymuje, a kupi inny, którego pierwszą cyfrą będzie dwójka, a ostatnią — zero.

„Mimoza z Łomżyńskiej". Pyta Pani, czy owa „duża zmiana w życiu" będzie na lepsze. Otóż poprzedni Pani sen nie mówił, jaka to będzie zmiana; z obecnie nadesłanego natomiast widzę, że owa zmiana będzie dobra dla Pani. Pozna Pani bardzo miłego mężczyznę z którym jednak nic, poza przyjaźnią, nie będzie Pani łączyło. Radzę Pani nie grać na loterji, bo nie ma Pani szczęścia do gry.

Tuśka z Pragi. Sen Pani wróży dużo zmartwień i trosk. Uniknąć ich może Pani tylko przez zupełną zmianę dotychczasowego trybu życia (zawodu, miejsca zamieszkania i t. d.).

P. Adela Łukasiewicz. Otrzyma Pani list z ciekawemi nowinami. Bliska osoba zachoruje. Woda, która się Pani śniła, oznacza szczęśliwą przyszłość. Będzie dużo przeszkód do pokonania, ale wkońcu osiągnie Pani swo szczęście. Szczęśliwa cyfra — 9.

P. Wanda Żór-ska. Pani sny wskazują, że tęskni Pani bardzo do zamążpójścia. Przebywa Pani naogół w otoczeniu kobiecem. Nic więcej nie mogę Pani wywróżyć, ponieważ nie nadesłała Pani żadnego dokładnego opisu.

P. Hela Smowacka. Jest Pani istotą wrażliwa, skłonna do śmiechu i do łez. Chętnie oddaje się Pani marzeniom. Zna Pani, albo pozna w niedalekiej przyszłości sympatycznego blondyna, który zostanie Pani mężem. Proszę się wystrzegać niewysokiego młodzieńca, który często się upija

Seweryn z Łodzi. Pisze Pan, że wszystkie moje wróżby spełniły się „co do jednej". A więc bardzo się cieszę, Panie Sewerynie. Jeżeli się Panu znowu przyśni coś ciekawego, niech Pan do mnie napisze.

Helena F. Miewa Pani różne przejścia ze swym chłopcem, bo za bardzo go Pani kocha. On zaś ma słabą wolę, nigdy nie jest zupełnie zdecydowany i słucha rozmaitych złych doradców. Sen Pani przepowiada szczęście w miłości. Z kim — nie wiem, niestety. Szczęśliwym Pani dniem jest sobota.

Seweryn P. Widzę z Pańskiego snu, że jest Pan człowiekiem starym, lat około osiemdziesięciu. Będzie Pan miał pociechę z potomków. Poza tem sen nic nie mówi.

Anna — Irma. Sen przepowiada spokojne życie. Mimo młodego wieku, zamąż Pani nie wyjdzie.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"



Nr. 541



Nr. 542



Nr. 543

Na małej wokandzie...

Pomysłowy fryzjer

(A.E.) — Ostrzyc pana szanownego? — zawołał pan Antoni Kąkol, zakładając klientowi serwetę pod brodę.

— Ostrzyc — odpowiedział gość, którym był pan Michał Dymkowski.

— Ale też pan szanowny ma włos paskudny! Krużowaty, jak jasna cholera.

— A właśnie każdy jeden fryzjer się dziwi.

— Jak toto strzyc, jeden djabeł chyba wie. Możeby tak maszynką na zero ogolić? Bo innem sposobem nie da rady!

— Na łysego to sam się pan ogol. Musi być fryzura! Nie umiesz pan, to w insze miejsce pójdę!

Ten ostatni argument przekonał snadź mistrza Kąkola, gdyż zabrał się niezwłocznie do roboty. Wzburzył grzebieniem wełnistą czuprynę klienta, wjechał w nią nożycami i rzekł:

— Słyszał pan szanowny, że się dwa domy na Nowem Świecie zawalili?

— Nie może być! — wykrzyknął pan Dymkowski. — Kiedyż się ten wypadek zdarzył?

— A przed godziną. Czterdziestka trupa, drugie tyle rannych. Dziesiątka żywcem zasypana, odkopać ich nie można.

A tu naprzeciwko to cała rodzina się tej nocy spaliła!

Klient pobladł.

— Pożar tam był?

— Pożar. Ośmioro małych dzieci djabli wzięli. Dziewiąte matka przez lufcik wyrzuciła, to sobie rączki i nóżki połamało, i podobnież także samo już kitę odwala.

A najgorsze to ta febra abisyńska, co tera u nasz w Warszawie grasuje.

— Fe...bra!? — wyjąkał pan Dymkowski.

— No tak. Gazet pan nie czytasz, czy co? Wczoraj siedemdziesiąt trupa na spalenie wywieźli, żeby się zaraza nie szerzyła. W szpitalach pełno. Chore ludzie po ulicach się kręcą i coraz to któryś wali się na bruk i kopyta wyciąga. A w kościele ksiądz mówił, że to koniec świata nadchodzi.

Pan Dymkowski zapłakał rzewnie.

— Dajże spokój, Antoś! — odezwał się wówczas inny fryzjer. —Po cholerę takie bujdy zalewasz? Widzisz przecie, że klient ledwie żyje ze strachu!

— Właśnie o to mi się rozchodzi — odparł pan Antoni. — Włosy mu dęba stanęli i tera strzyżenie latwiej idzie!

Trudno opisać wściekłość pana Dymkowskiego i lanie, jakie spuścił pomysłowemu golibrodzie.

Sąd Grodzki skazał go za pobicie na 2 tygodnie aresztu, jednak biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, karę tę zawiesił.

Coś dla Pani

Czy pani wie, że do modnych obecnie kostjumów aksamitnych nosi się kamizelki z krótkowłosych futerek. Jako model szczególnie polecany można wymienić kostjum z zielonego aksamitu dopełniony taką kamizelką ze źrebaków w kolorze kasztana. Wygląda to niezrównanie szykownie i naprawdę jesiennie.

*

Czy pani wie, że na popołudnie nosi się suknie kombinowane z aksamitu i sukna czarnego? Wygląda to barbardzo dystyngowanie i mimo powagi koloru — młodziutko. A poza tem czy pani wie także o tem, że najmodniejsze jest noszenie sukni w odcieniu płaszcza? Ta reguła jest zachowywana nawet przy sukniach popołudniowych z crepe satin, przyczem jako najmodniejsze kolory należy wymienić — bronzowy, zielony, kasztanowy i błękitny z odcieniem prawie fioletowym.

*

Moda piór strusich powraca coraz bardziej. Coraz częściej spotyka się kapelusze przybrane piórami strusiemi, co trzeba przyznać — jest bardzo ładne i eleganckie, ale zato niezawsze wygodne i niezawsze praktyczne. Trudno bowiem wyobrazić sobie panią pędzącą rano do pracy w kapeluszu, na którym powiewa wspaniała pleuresa. Wobec tego, tego rodzaju kreacje nie są dla wszystkich i zawsze dostępne. Poza tem nosi się również boa ze strusich piór — oczywiście, jako dopełnienie sukien balowych lub wieczorowych.

W dzień - bogacz, w nocy kelner

(H. L.) Pewien emigrant rosyjski w Paryżu musiał, jak wielu z pośród jego rodaków, zająć się pracą zarobkową, jaką się dało znaleźć, choćby nie odpowiadała jego wspaniałej przeszłości. Został więc kelnerem w nocnej knajpie z oddzielnemi gabinetami. Powodziło mu się dobrze, bo brał sute napiwki, obracając niemi sprytnie, oddając pieniądze na procent, grając na giełdzie. Słowem — stawał się coraz zamożniejszy, nie porzucając wszakże swego dochodowego fachu, aby bogacić się coraz bardziej. Ukrywał to natomiast przed swoją dorastającą córeczką, która była jego „oczkiem w głowie" i którą wychowywał wraz z guwernantką, bo żona mu umarła w Rosji podczas rewolucji Pilnował jej skrzętnie i wychowywał w surowej moralności, bo aż nazbyt wiele niemoralności widywał co noc w odzielnych gabinetach jego knajpy. Ale trudno uchronić młode dziewczątko od naturalnej chęci życia i użycia. I oto pewnego dnia, ku swemu przerażeniu, ujrzał ją w swej nocnej knajpie wraz ze znanym uwodzicielem nieświadomych dziewcząt. Tragedja zrozpaczonego ojca była przerażliwa, bo chciał zapobiec za wszelką cenę grożącej hańbie córeczki, a zarazem nie mógł doprowadzić do awantury ze stałym i poważnym gościem knajpy...

Co dalej było? można się przekonać w niezwykle interesującym filmie „Oczy czarne", wyświetlanym obecnie w kinie „Majestic", w którym wspaniałą kreację aktorską stwarza w roli ojca-kelnera Harry Baur, swoją grą wzruszając do głębi. Jego córkę gra z ujmującym wdziękiem świetna młodziutka aktoreczka, Simone Simon. Ozdabiają film ładne pieśni cygańskie.

Kupon porady prawnej

Anglicy wodzą za nos murzynów

(H. L.) Jakich sposobów chwytają się Anglicy, aby podporządkować sobie dzikie szczepy murzyńskie, można się przekonać oglądając w „Światowidzie" film p. t. „Bosambo". Działają przekupstwem i groźbą, siejąc waśnie między poszczególnymi wodzami szczepów, aby, korzystając z ich słabości i skłócenia, podbijać je i brać pod swe panowanie. Dlatego ten film, mający być propagandą polityki kolonjalnej Anglji, raczej przeciw niej się zwraca. Ozdobą filmu jest śpiew murzyna Robesona. Choć zdjęcia są naogół ciekawe, ale tematu nie wystarcza na duży film.

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

VI.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji.

— Nie mogę panu narazie jeszcze nic konkretnego powiedzieć. W każdym razie przyjaciółka pańska ukrywa przed panem jakąś tajemnicę ze swej przeszłości i o ile się nie mylę, to jakaś banda szantażystów wyłudza od niej pieniądze.

— Tajemnica?... Przeszłość?... — zawołał zdumiony. Ależ to jest niemożliwe, ażeby ta dziewczyna miała jakąś tajemnicę. Pan jej nie zna. To jest kobieta o nieskazitelnym charakterze, przytem bardzo skromna. Pan się myli z pewnością.

Albo dziewczyna ta była doskonałą aktorką i umiała się dobrze maskować, lub też mój mocodawca był w niej zaślepiony, — pomyślałem w duchu.

— Czy ustalił pan już coś konkretnego? — zapytał pan K.

— Narazie błądzę jeszcze w ciemnościach, mam jednak nadzieję, że już w najbliższych dniach będę panu mógł powiedzieć coś stanowczego. Chciałbym jednak przedtem pomówić z pańską przyjaciółką, nie powinna ona jednak wiedzieć, że pan o tem wie.

— Pozostawiam to do pańskiego uznania, panie Bachrach. Czy chce jej pan powiedzieć, kim pan jest w rzeczywistości?

— To jest zależne od okoliczności. Narazie sam jeszcze nie wiem.

Po krótkiej rozmowie pożegnaliśmy się i obiecałem zawiadomić go o wyniku mej wizyty. Postanowiłem nie tracić czasu i już następnego dnia udałem się do panny Zofji.

— Czy zastałem pannę Michalską? — zapytałem służącą.

— Kogo mam zameldować?

Podałem fikcyjne nazwisko. Po chwili do przedpokoju weszła przyjaciółka pana K.

— Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym z panią pomówić na osobności.

Nie mówiąc słowa, otworzyła drzwi swego pokoju i poprosiła mnie, bym wszedł.

— Będę z panią zupełnie szczery, — rozpocząłem, kiedy znaleźliśmy się sami. — Od pani samej zależny jest jej los. Podałem służącej fikcyjne nazwisko, w rzeczywistości zaś nazywam się Bachrach i jestem byłym urzędnikiem policji kryminalnej.

Michalska zbladła.

— Czego pan chce odemnie? — wybełkotała drżącym głosem.

— Jakie stosunki łączą panią z Maślankową z ulicy Wielkiej i za co otrzymuje ona od pani pieniądze?

— Nie znam żadnej Maślankowej i nie posyłałam jej pieniędzy — odpowiedziała, usiłując zaprzeczyć, widocznem jednak było, że mówi nieprawdę.

— Jak już zaznaczyłem, tylko szczera prawda może panią uratować. Mogę panią tylko zapewnić, że nie jestem dla niej wrogo usposobiony i chcę pani pomóc. Zostałem zaangażowany przez przyjaciela pani, by wyświetlić tajemnicę, jaką pani przed nim ukrywa. Wiem dobrze, że wczoraj wieczorem wręczyła pani posłańcowi na rogu Nowogrodzkiej list z pieniędzmi, które pani otrzymała od swego przyjaciela i że pieniądze te skierowane zostały pod adresem Maślankowej na ulicę Wielką. Nie wątpię, że pani wie, kim jest Maślankowa i jaki uprawia proceder.

Nie mówiąc ani słowa Michalska wstała z krzesła i podeszła do szafy. Nie przeczuwając nic złego pozostałem na swem miejscu. Nagle szybkim ruchem wyjęła z szuflady małą buteleczkę i z okrzykiem „teraz wszystko skończone", usiłowała wypić jej zawartość. Zerwałem się z krzesła i zdążyłem jeszcze w ostatniej chwili wyrwać jej buteleczkę od ust. Zachwiała się i upadła u nóg moich w omdleniu. Znalazłem się w nader kłopotliwej sytuacji. By uniknąć rozgłosu nie chciałem wzywać nikogo, ułożyłem ją przeto na kozetce i znalazłszy na tualetce kolońską wodę nacierałem jej skronie. Po kilku minutach zauważyłem, że wraca do przytomności.

— Co się ze mną stało? — zapytała słabym głosem. Przypomniała sobie jednak po chwili co zaszło, gdyż dodała. — Dlaczego mi pan nie dał umrzeć? Życie i tak już nie ma dla mnie żadnej wartości, a na ulicę już za nic w świecie więcej nie pójdę.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk zawołał, dręczony niewypowiedzianym bólem:

— Gdyby chodziło tylko o taki drobiazg, jak nierówność majątkowa, lub nawet, gdyby mi wyraźny i stanowczy zakaz ojca stawał na przeszkodzie naszemu połączeniu, nie wahałbym się ani na chwilę. Jeżeliby to była różnica majątkowa, natychmiast usunąłbym ją, wyrzucając do morza całą moją nadwyżkę, a gdyby chodziło jedynie o sprzeciw ojca, porzuciłbym go bez wahania...

Milusia była zdumiona ogromem jego miłości, ale tem bardziej niepojęte były dla niej przeszkody przeciw ich związkowi.

Doprowadzona do ostateczności, wybełkotała:

— Więc cóż, cóż jeszcze może stać na przeszkodzie?

— Ha, właśnie, że nie wiem... nie wiem i wiedzieć może nie będę nigdy. Istnieje jakaś tajemnica, osłaniająca moje pochodzenie, tajemnica straszliwa, której nikt mi nie chce, czy nie może ujawnić, ale która z pewnością czyni mnie niegodnym pani, sprawia, że nie mogę ożenić się z panią, ani z kimkolwiek... Ja nie mam nazwiska.

— Ach tak? — zapytała Milusia — pan jest nieślubnem dzieckiem? Ależ to drobiazg. Jakież to ma znaczenie? Ani moja matka ani ja, nie przywiązywałybyśmy do tego najmniejszego znaczenia.

— Ale tu nie o to chodzi!... O, gdyby szło tylko o to, nie martwiłbym się tak bardzo! Ja jestem jeszcze gorszy od tych, co nie mają nazwiska. Ja mam, podobno, prawdziwe nazwisko, ale jest tego rodzaju, że niesposób go ujawnić. Mam gdzieś jakoby matkę, której nigdy nie znałem i której poznać mi nie wolno. Jestem najnieszczęśliwszy z ludzi i żaden z nich chyba jeszcze nie przeżywał takiej rozpaczy, jak ja.

Tu umilkł.

A Milusia z przerażeniem ujrzała, że w oczach jego błysnęły łzy.

Przejmująca litość opanowała ją całą.

Zbliżyła się do niego i rzekła:

— Kimkolwiek pan jest i jakikolwiek los na panu ciąży, kocham pana i kochać nigdy nie przestanę.

To rzekłszy, szybko odeszła, jakby przerażona szczerością swego wyznania.

On zaś wyciągnął ku niej ramiona i rzekł na głos, nie krępując się, bo i tak nikogo nie było dookoła:

— Cokolwiek się stanie, będziesz zawsze świetlaną gwiazdą przewodnią mego życia, ku której wznosić się będą moje oczy oczarowane. Nie zapomnę cię i kochać cię będę zawsze. Jeżeli zaś kiedy przyjdzie radosny dzień, że przyszłość moja się wyjaśni, ty staniesz się zwiastunką mego szczęścia, moją dobrą wróżką.

Dłuższa chwila minęła, nim wyrwał się ze swego olśnienia i skierował się do swej kajuty.

Spotkał tam ojca.

Promieniał jeszcze cały, to też ojciec zapytał go:

— Widziałeś się z nią?

Skinął głową.

— I co jej powiedziałeś?

— Pożegnałem się z nią na zawsze.

— I wyobrażam sobie, jaki masz z tego powodu żal do mnie, prawda? Jak mnie oskarżasz? Jak mnie czynisz odpowiedzialnym za twoje nieszczęście? O, niestety, masz słuszność, synku. Twoja matka jest świętą kobietą. Cała wina ciąży na mnie, tylko na mnie...

Henryk odparł:

— Syn nie ma prawa potępiać ojca. Nie wiem, ojcze, co masz sobie do zarzucenia, ale ja ci nic nie zarzucam. Jestem nieszczęśliwy, nie wiedząc, z czyjej winy. Mówisz mi, że z twojej, ale trudno mi w to uwierzyć. Byłoby to aż nadto przykre. Ale wszystko jedno. I tak zniosę mój krzyż bez szemrania. Nie ujrzę już nigdy więcej tej, od której mnie odgradza nieznana mi przeszkoda, jak mi mówisz, nie do pokonania. Trudno, nie będę więcej kochał. Nie mógłbym nawet. Bo skądbym mógł teraz już kiedykolwiek zakochać się w innej? Nie, nie przypuszczam, żeby to było możliwe. Stanę się podobny do wielu moich znajomych młodzieńców i postaram się również o liczne miłostki, z któremi serce nie ma nic wspólnego. Tego mi trzeba, prawda, ojcze? Skazany jestem na przelotne romansiki? Dobrze. Niech i tak będzie. Postaram się zadawalniać niemi. A jeżeli przez nie umrę z obrzydzenia, ha, to tem lepiej. Będzie przynajmniej wreszcie koniec. Raz kozie śmierć....!

W słowach jego było tyle goryczy i tyle okrutnej ironji, że hrabia Wandycz mimowoli, odruchowo, otarł ręką czoło, całe skroplone zimnym potem.

Szepnął:

— Jesteś bezlitosny.

Poczem dodał:

— Zasłużyłem sobie na to.

I wrócił do siebie...

A nazajutrz okręt przybił do portu nowojorskiego.

Henryk z ojcem pośpiesznie opuścili statek, nie spotykając się więcej z Milusią.

— — — — — — — — — — — —

Minęło sporo czasu.

Henryk zmienił się pod wpływem opisanych wypadków — nie do poznania.

Stał się ponury, szukał rozrywek, które dlań doniedawna jeszcze były najzupełniej obojętne, a nawet wstrętne.

Z ojcem mało przestawał. Gdy tylko przybywali do jakiego miasta, Henryk odrazu udawał się na poszukiwanie jakiegoś miejsca rozrywkowego, wchodząc w świat uciech doczesnych, zawierając znajomości z kobietami lekkiego prowadzenia.

Grał, pił, bawił się, wzorem „złotej młodzieży", której tylko zabawy w głowie.

A mimo to był zawsze smutny. Nawet podczas najbardziej rozpasanych zabaw, wyglądał, jak mówili jego kamraci — „jak z krzyża zdjęty".

Zamiast, jak dawniej, wyruszać z ojcem na wielkie polowania, teraz zadawalniał się łowami za kulisami teatrzyków i kabaretów.

Stał się zupełnie innym człowiekiem, inne rzeczy go interesowały i bawiły.

Ojciec nie sprzeciwiał mu się zupełnie. Przeciwnie — nawet był zadowolony z obecnego trybu życia syna. Liczył na to, że to zmieni bieg jego myśli.

Niestety, gorzko się omylił. Henryk nie zapominał...

W wirze zabaw nie zapominał swej nieszczęsnej miłości. Mówił sobie w duchu, że Milusia już dla niego stracona na wieki, a wraz z nią zniknęła na zawsze z jego życia radość i pogoda. I nieustannie był tylko pochłonięty myślą:

— Gdzie ona? Co robi? Jak się miewa? Czy jeszcze... pamięta...?

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Gdy kelner Stanisław znalazł się w Warszawie, stało się tak, jak przewidywał. Nie wiedział, jak trafić pod adresem, wypisanym na kartce.

Tak mu się zdawało, że przecież doskonale wie, co i jak...

I był przekonany, że rzeczywiście, gdy będzie w śródmieściu, to już sobie da radę. Nie wiedział tylko, czy po wyjściu z dworca iść na prawo, czy na lewo...

Gdy się tak namyślał, przyglądając się kartce i bezradnie nad nią kiwając głową, nie dostrzegł, że ktoś mu się bacznie przypatruje.

Był to jeden z łazików dworcowych, węszących, czyby nie można tu gdzie zrobić jakiego brudnego interesu, ocyganić niedoświadczonego prowincjała, czy oszołomionego kmiotka. Nie brak takich na wszystkich dworcach warszawskich.

Skorzystał skwapliwie z chwili, gdy Stanisław rozglądał się za kimś, kogoby można zapytać o drogę i zagadnął:

— Co to uważacie, łociec?

— Nic... tylko na śmierć zapomniałem, w którą stronę tu się idzie...

— A macie tę ulicę na kartce napisaną?

— Mam o tu oto...

— Pokażcie, ja przeczytam i zaprowadzę was.

— Bardzo proszę i dziękuje już zgóry...

„Usłużny" nieznajomy wziął kartkę i przeczytał na niej nietylko adres, ale i resztę...

Dowiedział się z niej rzeczy bardzo uderzających. Ktoś gdzieś był uwięziony, domagał się ratunku i zawiadomienia policji.

Rzecz była jasna... Jakaś ofiara, zapewne, handlarzy żywym towarem, chce się wydostać z matni...

Gdzie się ci „specjaliści" zbierają, wie dobrze każdy stykający się z tym światkiem. Gdy się takiego zawiadomi, że jego łupowi coś grozi, można na tem sporo zarobić.

To mu wystarczyło...

Trzeba czem prędzej biec do ich punktu zbornego i odnaleźć najbardziej zainteresowanego. Aby zaś umożliwić mu działanie, zanim policja wkroczy, nic łatwiejszego, jak skierować starego we wręcz odwrotną stronę.

Tak też uczynił i powiedział:

— To dość daleko stąd. Pójdziecie na prawo aż do takiego dużego placu, gdzie jest kościół. Potem za kościołem będzie mała uliczka, to pójdziecie po niej prosto aż do końca, a potem druga na lewo, to już będzie ta...

Stanisław przepowiedział to sobie kilka razy i ruszył we wskazaną mu fałszywą drogę.

Jego rozmówca zaś śpiesznym krokiem podążył na Krochmalną, bo tam w jednej knajpce była „centrala" agentów handlarzy żywym towarem. Podobne są, zresztą, jeszcze na Wroniej i na Smoczej, ale tamte są jedynie słabą konkurencją głównej „centrali" lub raczej jej filjami.

Zresztą, co stało się wiadome w „centrali" na Krochmalnej, wędrowało natychmiast tajemniczym „telegrafem bez drutu" do tamtych knajp.

Ponieważ zaś solidarność wszystkich agentów w obliczeniu niebezpieczeństwa była ogromna, wystarczyło więc puścić ostrzeżenie w jednej z tych „instytucyj", aby powędrowało natychmiast do następnych.

Tym razem wszakże przynoszący ważną wieść trafił bardzo szczęśliwie. Coprawda, nie zastał Brzanowskiego, ale było kilku jego kolegów po fachu, którzy wiedzieli, że tam właśnie coś świeżo ukrył, wzięli na siebie trud zawiadomienia go, a nawet wyłożyli za niego parę złotych, jako wynagrodzenie za okazaną przysługę. Wiedzieli dobrze, że każdy z nich, zwłaszcza Brzanowski, chętnie zwróci im włożoną sumkę.

Tymczasem Stanisław szedł i szedł... Wszystko się zgadzało...

Był duży plac i kościół i za nim mała uliczka, słowem, nie mógł żywić najmniejszych wątpliwości co do prawdomówności swego informatora.

I gdy idąc dalej według wskazówek, otrzymanych na dworcu, jednak nie znajdował wskazanej ulicy, pomyślał sobie, że to on z pewnością wszystko pomylił i kręcił się dookoła, szukając swego błędu.

Dreptał tak i dreptał, umyślnie jakby idąc na rękę handlarzom, aby mieli czas przedsięwziąć szereg kroków, niezbędnych dla ukrycia łupu w innem, bezpieczniejszem miejscu.

Nie wiedząc, co dalej robić, a mając już teraz pewne jednak podejrzenia co do otrzymanych wskazówek, postanowił zapytać policjanta. Uważał — i słusznie — że to będzie najpewniejsze.

Ale i policjant także zainteresował się pełną treścią kartki i podając Stanisławowi tym razem już właściwą drogę odrazu zatelefonował treść kartki do komisarjatu, gdzie sprawie natychmiast nadano dalszy bieg.

Słowem, póki Stanisław doszedł do pani Rymkiewiczowej, niemało zdumiony, dlaczego na dworcu podano mu zupełnie mylną drogę, już toczyły się dwie akcje, z których jedna zmierzała do uwolnienia uwięzionej, a druga do jeszcze staranniejszego jej ukrycia. Co gorsza, że policja otrzymała wiadomość później od agentów i nie wiedziała, że ci już są uprzedzeni. Kto zwycięży w tym wyścigu?

Dalszy ciąg jutro.

Tajemnicze zjawiska w sądzie

gdy prokurator oskarżał prof. Meissnera

Posiedzenie po przerwie obiadowej zaczęło się z dużem opóźnieniem. Przyczyna była ta, że dziwnym zbiegiem okoliczności światło elektryczne w całym gmachu sądowym paliło się mocno przyćmione tak, że na sali panował półmrok.

NIESAMOWITY ZBIEG OKOLICZNOŚCI

Stan ten wywołał szereg komentarzy i uwag. Mówiono i przypominano sobie, że **w chwili dokonywania operacji na ś. p. Drabiku przez prof. Meissnera również światło zgasło.** Poczytywano ten wypadek za prognostyk, że coś niespodziewanego zdarzy się na sali obrad. I przeczucie nie omyliło tych, co je mieli. Wreszcie wyszedł komplet sądowy.

Prok. Missuna na wstępie oświadcza, że przygotował dla biegłych szereg pytań i spis ich składa sądowi. **W trakcie tego przemówienia nagle zgasło całe światło.** Ogromny gmach sądu zatonął w ciemnościach.

Prok. Missuna ani na chwilę nie przerwał toku swego przemówienia.

Powstała niesamowita scena.

GROBOWA CISZA

W nocnym mroku rozlega się głos prokuratora. Poza tem absolutna cisza na sali. Nikt z pośród publiczności nawet nie wydał najcichszego głosu. Ogromnie dodatnio świadczy to o zdyscyplinowaniu tych tłumów publiczności, które z zapartym oddechem przysłuchują się tokowi rozprawy.

Wtem światło znów zabłysło. Po chwili znowu gaśnie. **Pierwszy to zapewne wypadek w dziejach sądownictwa warszawskiego zwłaszcza, że światło w całej Warszawie paliło się normalnie.**

Wreszcie zmobilizowano wszystkie środki i światło zapłonęło normalnym blaskiem. Działo się to, gdy zaczęli zeznawać pozostali już w niewielkiej liczbie świadkowie.

PRZEWIDYWANIA

Przesądni wysnuli wniosek, że ponieważ światło zgasło, gdy prokurator zaczął mówić o biegłych, **biegli odegrają tą rolę w procesie, jaką odegrał na sali operacyjnej prof. Meissner w stosunku do ś. p. Drabika.**

Zeznania świadków Grzybowskiej, Iwanowiczowej i Kłosowskiej nie wniosły nic nowego. Zeznania te robiły **wrażenie lekcji, doskonale wyuczonej przez zdolne uczenice, które kształcą się pod fachowem kierownictwem profesora.**

SENSACJA

Aż oto sensacja. Przed pulpitem staje powołany w dniu wczorajszym przez prokuratora **Antoni Bądzyński dyrektor T-wa Kredytowego Miejskiego.**

Świadek opowiada:

— Zgłosiłem się do prof. Meissnera, który **uznał, że należy wyrwać mój ząb mądrości.** Mówił, że nazajutrz będę zdrów. Stało się inaczej. Po wyrwaniu zęba ciężko się rozchorowałem. Prof. Meissner przez 3 tygodnie odwiedzał mnie w domu. Wreszcie powiedział, że **trzeba zrobić nową operację.** Operacji tej się poddałem. Odbyła się ona pod narkozą, ale mnie **też nie badano na serce.**

Po 2 miesiącach udałem się do innego lekarza, który kazał zrobić prześwietlenie. Zastosował nowe leczenie i **po 5 dniach byłem zdrów.**

Prof. Meissner prześwietlenia nie zrobił. Uważam, że byłem przez prof. Meissnera lekceważąco leczony i wprowadzał on mnie systematycznie w błąd.

Zeznania św. Bądzyńskiego zrobiły duże wrażenie.

Pada pytanie ze strony obrońcy adw. Brokmana:

— Co świadka skłoniło do tego, aby przyjść tu zeznawać?

— Poczucie szkodliwości działania takiego lekarza, jak prof....

W tem miejscu doszło do niezwykłego incydentu.

Na sali, zapełnionej w większej części przez studentów akademji — uczniów prof. Meissnera — zaczęły się w tej chwili rozlegać głośne

— Pss, pss...

Świadek nie dokończył zdania.

Przewodniczący nakazał niezwłoczne opróżnienie sali z publiczności.

Zarządzenie zostało wykonane. Publiczność opuściła salę i zgromadziła się w kuluarach. Studenci głośno wyrażali swe oburzenie na św. Bądzyńskiego, **że znieważył ich profesora.**

Po przerwie blady ze wzruszenia św. Bądzyński staje ponownie przed pulpitem, **ale obrońca adw. Brokman oświadcza:**

— Stosując właściwą miarę dla **tego świadka, zrzekam się jego badania.**

Św. Bądzyński opuścił salę. **W kuluarach został zaczepiony przez grupę studentów, którzy głośno wyrazili mu swą opinję.**

Teraz sąd przystąpił do odczytywania pisemnych dowodów w sprawie. Dopiero koło godz. 9 wieczorem zaczęli składać swą opinję biegli.

BIEGLI ZABIERAJĄ GŁOS

Pierwszy zabrał głos emer. **prof. Uniw. Jagiellońskiego dr. Glatzel.** Opinja jego wraz z odpowiedziami na zadawane obustronnie pytania trwała przeszło godzinę.

Opinja ta wypadła na niekorzyść prof. Meissnera. Biegły twierdził, że rozpoznanie choroby było oparte na niedostatecznych danych. Że podejmując się tak poważnego zabiegu, prof. Meissner winien zgromadzić dużo więcej danych, niż to uczynił.

— Jako chirurg — mówił dr. Glatzel — **uważam chorobę za zło, ale operację za większe jeszcze zło.**

— Każda operacja stanowi ryzyko — nawet manicure.

Później prof. Glatzel przyznaje, że w dziedzinie chirurgji jamy ustnej panuje chaos.

Niesłychanie zabawny był moment, kiedy z jednej strony prokurator, a zdrugiej strony prof. Meissner okazywali biegłemu, duże różne książki naukowe, których autorzy inaczej ujmowali chorobę „lwiej szczęki".

W dyskusji, jaka się wywiązała prof. Meissner zabierał głos, okazując stosy książek, przyniesionych na rozprawę.

Miało się chwilami wrażenie, że to nie sala sądowa, ale jakaś wielka dysputa naukowa wśród profesorów na zebraniu fachowców.

W pewnym momencie dr. Glatzel, zaatakowany przez obrońcę, zapytał nawet:

— Czy ja jestem na egzaminie, czy też mam wypowiedzieć opinję?

Opinja ta, jakkolwiek wielce niekorzystna — nie mogła nie zawierać, że wiele rzeczy zależało od operatora, bo teorja niezawsze da się stosować.

Następny z biegłych, ordynator dr. Szper, również skłania się do opinji, że rozpoznanie choroby było zbyt pochopne. Nie można z całą kategorycznością twierdzić, że np. choroba prof. Drabika nie miała podkładu syfilitycznego. Prof. Meissner uznał ją za chorobę kostną. Przystąpił do operacji, nie wykonawszy prób innych.

Wszystkie te opinje w Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — ostać się nie może.

Gdy przewodniczący sędzia Przybyłowski zamknął rozprawę i ogłosił, że posiedzenie sądu rozpocznie się w sobotę (dziś) o godz. 9 m. 30 rano, wszyscy opuszczali gmach sądu pod silnem wrażeniem opinji biegłych, i z uczuciem, że dzień przemówień stron może przynieść wielkie niespodzianki.

Druzgocąca opinja biegłych

Onegdajsza dramatyczna rozprawa w procesie prof. Meissnera zakończyła się w bardzo późnych godzinach nocnych.

Już po oddaniu numeru pisma do druku składali swe opinje pozostali powołani przez sąd biegli.

Zabrał głos dziekan wydziału lekarskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. Orłowski, lekarz chorób wewnętrznych.

Opinja ta wywołała wielką sensację. Dotychczas przez cały tok przewodu sądowego uchodziło za pewnik, że śmierć ś. p. Drabika nastąpiła skutkiem porażenia serca. To porażenie było wywołane silnie działającym środkiem usypiającym (pernoctonem), który zastrzyknięto w żyły pacjenta bez uprzedniego zbadania stanu serca. Prof. Orłowski wręcz stwierdza, że śmierć ś. p. Drabika nastąpiła skutkiem porażenia narządów oddechowych.

Wprawdzie i to porażenie ma za swą przyczynę zastrzyk pernoctonu, ale chirurg, do którego należy wybór środka usypiającego, za ten wybór odpowiadać nie może.

Wybitnie korzystna dla profesora Meissnera opinja prof. Orłowskiego doznała jeszcze potwierdzenia w ekspertyzie biegłego - rentgenologa ppłk.-lekarza dr. Zawadowskiego, ordynatora szpitala im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Biegły — rentgenolog stwierdza, że zdjęcie, dokonane przez prof. Meissnera, mogło całkowicie wystarczyć do rozpoznania choroby, którą dotknięty był ś. p. Drabik.

Po tych dwóch opinjach atmosfera sali zmieniła się nie do poznania. Można powiedzieć, że cały materjał dowodowy, zbierany w ciągu tylu godzin procesu, „rozchodził się" w ręku oskarżenia.

Jakież znaczenie ma teraz pytanie, czy dr. Trzebiński badał serce, czy też nie badał? Czy tętno było dobre w czasie operacji, czy też niepokojąco słabło, a cały personel lekarski tego nie dostrzegał?

Nie serce, a paraliż ośrodków oddechowych spowodował śmierć ś. p. Drabika. Poprostu operowany udusił się.

Wprawdzie prof. Glatzel dodał, że jak wynika z zeznań świadków, po zastrzyku pernoctonu w kilka minut dodano ś. p. Drabikowi, gdy budził się na fotelu operacyjnym, eteru, a eter po pernoctonie może być użyty dopiero po upływie pół godziny, ale i ten fakt tylko w nieznacznym stopniu przemawia przeciwko prof. Meissnerowi!

To też opinja prof. Leśniowskiego i Semeran-Siemianowskiego, najlepszego specjalisty chorób serca, którzy przychylili się do zdania, że nastąpiło uduszenie, a nie porażenie serca, była tylko wzmocnieniem tej przychylnej ekspertyzy, którą poprzednicy złożyli.

Wreszcie cała komisja ekspertów łącznie z prof. Glatzlem i d-rem Szperem, przyszła do wniosku, że druzgocące dla prof. Meissnera orzeczenie wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — ostać się nie może.

Na dziennikarskiej giełdzie

Każdego dnia o 10 rano spotykają się wszyscy zagraniczni korespondenci w biurze prasowem rządu abisyńskiego. W wyjątkowych tylko wypadkach można tu otrzymać „świeże" wiadomości z frontu. W wypadku nawet, gdy „biegacze" (gońcy, którzy na sposób przypominający zamierzchłą przeszłość, przynoszą wiadomości z odległych połaci kraju) składają królowi jakieś rzeczowe sprawozdanie z przebiegu wydarzeń, to jest ono tak przekręcone i tak zawiłe, że niesposób wyłuskać z niego prawdę.

Urzędnicy biura prasowego mają tutaj inne zadanie. Potwierdzają, lub zaprzeczają wiadomościom, które dziennikarze „zebrali" na mieście i których prawdziwość przyszli tutaj sprawdzić. W biurze prasowem następuje też wymiana wiadomości między poszczególnymi dziennikarzami. Wiadomości te są wątpliwej wartości. Dziennikarze zapewniają się wzajemnie, że je „otrzymali", „wyłapali", „wyczuli". Lecz w rzeczywistości są one wyssane z palca. Prawdziwe i wiarogodne wiadomości, jeżeli je już ktoś zdobył, zachowuje się w tajemnicy.

Pomarańcza uratowała życie ludzkie

W angielskiej kolonji Rodezja, zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek, którego bohaterem był farmer — niejaki Smiths.

Wyszedłszy przed swą farmę, Smiths nagle poczuł, że coś go uderzyło w bok. Obrócił się i, ku swemu przerażeniu, ujrzał jadowitą żmiję, mambę, której ukąszenie grozi natychmiastową śmiercią. Żmija była widocznie czemś rozdrażniona, gdyż po rzuceniu się na farmera, ugryzła jeszcze dwa psy. Zwierzęta zdechły prawie natychmiast. Tylko Smiths został przy życiu.

Okazało się, że farmer miał w kieszeni pomarańcz. Żmija wpiła się zębami w pomarańcz i cała zawartość trucizny pozostała w owocu. Dzięki temu cudownemu zbiegowi okoliczności, Smiths uniknął śmierci.

Tragedja upadłej

Znała mężczyzn od zarania lat

Wczoraj przed sądem w Paryżu stanęła Marja Lemoin oskarżona o kradzież i zabójstwo. Sprawa ta byłaby banalna, gdyby nie wstrząsający i ponury przebieg życia głównej bohaterki zbrodni, Marji Lemoin.

Mając 7 lat pomagała już rodzicom prowadzić szynk w małej fabrycznej mieścinie w Luksemburgu. Marja od zarania swego życia zna mężczyzn. Licząc 11 lat straciła niewinność, a w 14 roku życia zostaje zarażona syfilisem.

Podczas wojny przez Luksemburg przechodzą wojska niemieckie, tu jest ich obóz wypoczynkowy. I w ciągu 4 lat zawieruchy wojennej Marja przechodzi z rąk do rąk, oddając się żołnierzom za pieniądze. Wraz z zawieszeniem broni Marja wstępuje na „służbę" do domu publicznego. I od tej chwili zaczyna się jej długa i haniebna wędrówka od jednego domu publicznego do drugiego. A przytem na swej drodze życia zawsze spotyka przestępczych osobników, którzy żerują na jej zarobkach, wykorzystują ją i na domiar złego wciągają w bagno przestępczości.

Przed pięcioma laty jakiś handlarz żywym towarem namówił ją do opuszczenia granic Francji. Nie wysyła jej do Argentyny, lecz do Stanów Zjednoczonych, które znajdowały się wówczas u szczytu pomyślności. Marja zostaje umieszczona w domu publicznym w San Francisco i przyjmuje robotników portowych. Marja zarabia dużo. Nie ma jednak żadnych korzyści z zarobionych pieniędzy. Wysyła je do swego „opiekuna" do Francji. Ten ma je jakoby zbierać dla niej, by w przyszłości mogła otworzyć sobie własny „lokal".

Po pewnym czasie Marja wraca do Francji. Uważa bowiem, że odłożyła już sobie odpowiedni kapitalik. Tu jednak czeka ją nowy cios. „Opiekun" zakomunikował jej, że nie ma pieniędzy. Spekulował na giełdzie i wszystko stracił. Marja rusza więc w nową podróż. Tym razem jedzie do Meksyku. Jest jeszcze dość ładna i niezbyt zniszczona. To też cieszy się tutaj wielkiem powodzeniem i znajduje okruszynę szczęścia. Poznaje pewnego Niemca, byłego kapitana huzarów śmierci kajzera, który zakochał się w niej po uszy. Bierze ją do swej willi i stara się umilić jej życie. Jest on bardzo bogaty i może zadowolić jej wszystkie kaprysy. Dba również o jej zdrowie. Latem gorąco w Meksyku jest nieznośne. Wysyła ją więc najdroższemi statkami do Francji na wywczasy.

To szczęście nie trwa jednak zbyt długo. Niemcowi wkońcu znudziła się Marja. Nie pozwala jej wrócić do siebie i posyła jej do Francji miesięczną rentę. I Marja znów opada na dno nędzy i znów wpada w ręce sutenerów.

W owym czasie poznaje Korsykańczyka Antoniego Nicolai, którego pokochała gorącą miłością. Nicolai jest nicponiem i wykorzystuje swą kochankę. Stale uskarża się na brak pieniędzy, a zakochana prostytutka, co zarobi swem ciałem, oddaje mu. Lecz to mu nie wystarcza. Wówczas w umyśle Marji powstaje zbrodniczy plan. Postanawia okraść bogatą sąsiadkę panią Cormon, byleby tylko jej kochanek czuł się szczęśliwym. Plany swe wprowadza w życie. A gdy pani Cormon stawia Marji opór, ta zadaje jej kilka śmiertelnych ciosów nożykiem od manicuru.

Zrabowane pieniądze przynosi kochankowi. Ten jednak nie potrafił ocenić jej postępku. Gdy się dowiedział, że Marja zabiła panią Cormon, chce natychmiast zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za to przestępstwo. Zgłasza się do policji, oddaje zrabowane pieniądze i klejnoty i wydaje Marję.

Oto obecnie nieszczęśliwa Marja Lemoin, dla której los był tak okrutny, staje przed sądem. Czy sąd weźmie pod uwagę te wszystkie okoliczności łagodzące i wyda łagodny wyrok, wykażą najbliższe dni.